

Co dalej po śmierci?

Istotne pytania

R . C . S P R O U L

CO DALEJ PO ŚMIERCI?

Istotne pytania

CO DALEJ PO ŚMIERCI?

Istotne pytania

R.C. SPROUL

Co dalej po śmierci?, R.C. Sproul

© Copyright for Polish edition by Fundacja „Europejska Misja Chrześcijańska”,
Wydawnictwo MW
Kraków 2025

www.mwbooks.org

tel. 665 670 712

e-mail: office@mwbooks.org

Przekład: Zuzanna Sierotnik

Redaktor prowadzący: Iwo Gontarz

Redakcja językowa: Edyta Muszyńska

Przygotowanie wydawnicze: Studio DTP Academicon | dtp.academicon.pl |
dtp@academicon.pl | **redakcja językowa i korekta:** Nikola Dybciak;

łamanie: Patrycja Waleszczak; **adaptacja okładki:** Marta Szajdzińska

W książce wykorzystano następujący przekład Pisma Świętego:

UBG – Uwspółcześiona Biblia Gdańska: *Pismo Święte. Stary i Nowy Testament, pilnie i wiernie przetłumaczone w 1632 roku z języka greckiego i hebrajskiego na język polski, z uwspółcześioną gramatyką i uaktualnionym słownictwem*, Fundacja Wrota Nadziei, Toruń 2017.

Pozostałe użyte tłumaczenia:

BT V – *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu w przekładzie z języków oryginalnych. Biblia Tysiąclecia*, oprac. Zespół Biblistów Polskich z inicjatywy Benedyktynów Tynieckich, red. nauk. A. Jankowski i in., wyd. V, Pallottinum, Poznań 1999.

Wszelkie prawa do wydania polskiego zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodami kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośnikach filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

ISBN: 978-83-67695-60-2 (wydanie papierowe)

ISBN: 978-83-67695-61-9 (wydanie e-book)

What Comes after This Life? R.C. Sproul Trust

© 2023 by R.C. Sproul

Originally published by Ligonier Ministries in 2023, www.ligonier.org

Translated and Published by permission. All rights reserved.

Spis treści

Rozdział pierwszy. Strach i niepewność	7
Rozdział drugi. Z myślą o domu	11
Rozdział trzeci. Siedząc na walizkach	17
Rozdział czwarty. Wstając z kurzu	23
Rozdział piąty. Nigdy więcej łez	31
Rozdział szósty. Miejsce Bożej niełaski	39
Rozdział siódmy. Wielkie oddzielenie	45
Rozdział ósmy. Stopnie kary	51
Rozdział dziewiąty. Punkt, z którego nie ma powrotu	59
O autorze	65

Rozdział pierwszy

Strach i niepewność

Śmierć jest największym problemem, z którym mierzy się rodzaj ludzki. Możemy próbować upchnąć o niej myśli w najdalszych zakątkach umysłu, ale nie wymażemy z niego całkowicie świadomości naszej śmiertelności. Wiemy, że umrzemy.

Apostoł Paweł napisał:

Dlatego, tak jak przez jednego człowieka grzech wszedł na świat, a przez grzech – śmierć, tak też na wszystkich ludzi przeszła śmierć, ponieważ wszyscy zgrzeszyli. Grzech bowiem był na świecie aż do nadania prawa, ale grzechu się nie poczytuje, gdy nie ma prawa. Śmierć jednak królowała od Adama aż do Mojżesza (Rz 5:12–14).

Widzimy, że grzech istniał jeszcze przed nadaniem prawa przez Mojżesza, czemu dowodzi fakt, że śmierć była już na świecie przed jego wprowadzeniem. Śmierć świadczy o obecności grzechu, a grzech świadczy o obecności prawa, które na samym początku zostało objawione w ludzkich sercach. Śmierć pojawiła się na świecie jako bezpośredni skutek grzechu.

Świat postrzega śmierć jako część naturalnego porządku, podczas gdy chrześcijanie traktują ją jako następstwo upadku i nie uznają jej za pierwotny stan człowieka. Śmierć pojawiła się jako Boży sąd za grzech. Wszelki grzech od początku stanowił

przestępstwo, którego karą jest śmierć. Bóg powiedział do Adama i Ewy: „Możesz jeść do woli z każdego drzewa ogrodu; Ale z drzewa poznania dobra i zła jeść nie będziesz, bo tego dnia, kiedy zjesz z niego, na pewno umrzesz” (Rdz 2:16–17). Śmierć, przed którą ostrzegał Bóg, była nie tylko śmiercią duchową, ale także fizyczną. Adam i Ewa nie umarli fizycznie w dniu, w którym zgrzeszyli; Bóg w swojej łasce pozwolił im żyć jeszcze przez jakiś czas, zanim wymierzył karę. Ostatecznie jednak ponieśli śmierć.

Każdy człowiek jest grzesznikiem i w związku z tym ciąży na nim wyrok śmierci. Wszystkich nas czeka wykonanie wyroku. Rodzi się więc pytanie, co dzieje się *po* śmierci. Dla chrześcijan karę poniósł Chrystus co wpływa na nasze podejście do śmierci. Święty Paweł przebywał w więzieniu, kiedy napisał:

Wiem bowiem, że to doprowadzi do mojego zbawienia dzięki waszej modlitwie i pomocy Ducha Jezusa Chrystusa; Zgodnie z moim gorliwym oczekiwaniem i nadzieją, że w niczym nie będę zawstydzony, lecz z całą odwagą, jak zawsze, tak i teraz, uwielbiony będzie Chrystus w moim ciele, czy to przez życie, czy przez śmierć. Dla mnie bowiem życie to Chrystus, a śmierć to zysk. Lecz jeśli życie w ciele jest dla mnie owocem mojej pracy, to nie wiem, co mam wybrać. Jedno i drugie bowiem mnie naciska: chcę odejść i być z Chrystusem, bo to o wiele lepsze; Lecz pozostać w ciele jest bardziej potrzebne ze względu na was (Flp 1:19–24).

Przytoczone słowa apostoła mogą nami wstrząsnąć. Chociaż cieszymy się zwycięstwem Chrystusa nad śmiercią, mimo wszystko boimy się umrzeć. Chrześcijanie nie są zwolnieni od bolesnej śmierci. Myśl o umieraniu często budzi strach zarówno u chrześcijan, jak i niechrześcijan. Strach ten wiąże się z pytaniem o to, co dzieje się z nami po śmierci.

Chrześcijanie otrzymali od Boga obietnicę – tę, która pozwoliła św. Pawłowi powiedzieć: „Dla mnie bowiem życie to Chrystus, a śmierć to zysk”. Jest to obietnica, że znajdziemy się w Bożej obecności. Mimo tego jednak w naszych głowach nawarstwiają się pytania. Jak wygląda niebo? Czy będziemy się nim cieszyć? Co będziemy tam robić? Jak będziemy wyglądać?

Znamy tylko to życie – ze wszystkimi jego trudnościami. Ostatecznie nawet apostoł Paweł z niego nie zrezygnował. Powiedział: „Jedno i drugie bowiem mnie naciska: chcę odejść i być z Chrystusem, bo to o wiele lepsze; Lecz pozostać w ciele jest bardziej potrzebne ze względu na was”. Święty Paweł pragnął żyć dalej, a w szczególności kontynuować swoją służbę, ale przyznał, że odejście i bycie z Chrystusem jest „o wiele lepsze”.

Dla niechrześcijan perspektywy jawią się znacznie gorzej. Choć Boża obietnica dotyczy także ich, to w ich przypadku stanowi zapowiedź kary. Boży gniew wobec grzechu spadnie na tych, którzy nie zaufali Chrystusowi. Kara zostanie wymierzona w piekło, na temat którego również mamy wiele pytań. Jak w nim jest? Na czym polega kara? Czy jest jakaś szansa ucieczki? Czy piekło jest sprawiedliwą karą, czy sprawiedliwiej byłoby po prostu unicestwić niegodziwych ludzi?

Kiedyś wszyscy staniemy w obliczu śmierci. W tej książce przeanalizujemy materiał biblijny na temat nieba i piekła, by rozwiązać wszelkie wątpliwości. Jeśli jako chrześcijanie chcemy być spójni i konsekwentni, musimy trzymać się kwestionowanej obecnie bezkompromisowej nadprzyrodzoności Biblii. Nasz światopogląd ma być kształtowany przez Pismo Święte, a nie przez kulturę pozbawioną wiary. W ten sposób odnajdujemy nadzieję w Bogu, który nas stworzył i obiecuje przyprowadzić do nieba przez dzieło swojego Syna, by uratować nas przed mękami piekielnymi.

Rozdział drugi

Z myślą o domu

Jak jest w niebie? Czy jest ktoś, kto nigdy się nad tym nie zastanawiał? Czy coś takiego jak niebo w ogóle istnieje? Chrześcijaństwo bywa krytykowane ze względu na obietnice, które wielu uważa za niemożliwe do spełnienia. Karol Marks spopularyzował ideę, że religia stanowi opium dla ludu. Głosił, że została wymyślona przez klasy rządzące, by wyzyskiwać i uciskać ubogich. Religia, jak twierdził Marks, powstrzymywała ich od buntu, obiecując wielkie nagrody, za posłuszeństwo swoim panom – ale te nagrody były odłożone na wieczność. W międzyczasie bezwzględni wyzyskiwacze gromadzili sobie fortuny tu – na ziemi. Marks cynicznie uznał, że religia wraz z nadzieją na niebo służą jako kij do utrzymywania w ryzach bezmyślnych ludzi. Różne wersje tego stanowiska tak się rozpowszechniły, że obecnie nawet myślenie o przyszłym życiu uważa się za naiwne – chyba że stoi się nad grobem albo wybiera trumnę w domu pogrzebowym.

Nie można traktować chrześcijaństwa poważnie i jednocześnie pomijać kluczowe znaczenie koncepcji nieba. Wielkie – brzmiące wręcz nierealnie – obietnice rzeczywiście są nieodłączną częścią Biblii. Obawiam się, że straciliśmy apetyt lub wrażliwość na smak rozkoszy, które Bóg przygotował swojemu ludowi na przyszłość.

Czasami chrześcijan pyta się o ulubiony rozdział w Nowym Testamencie. Dwie najczęstsze odpowiedzi stanowią 1 Kor 13 i J 14.

Drugi z tych fragmentów będzie punktem wyjścia do krótkiego studium na temat nieba.

W tym rozdziale została opisana ostatnia wielka mowa Jezusa. Miała ona miejsce w Wieczerniku podczas ostatniej wieczerzy. Tej samej nocy Jezus został zdradzony i wydany na ukrzyżowanie. Chrystus powiedział swoim uczniom: „Niech się nie trwoży wasze serce. Wierzycie w Boga, wierzcie i we mnie. W domu mego Ojca jest wiele mieszkań. Gdyby tak nie było, powiedziałbym wam. Idę, aby wam przygotować miejsce” (J 14:1–2). Jezus najpierw upomniął uczniów, by powstrzymali się od rozpacz i zmartwienia. Wezwał ich do zaufania i wiary. Słowa te są tak pocieszające, że czasami zapominamy o trafności argumentacji zawartej w tym krótkim zwrocie.

Wiara w Boga i wiara w Chrystusa są ze sobą nierozzerwalnie związane, ponieważ zgodnie z Nowym Testamentem Bóg potwierdza i uwierzytelnia tożsamość Jezusa. Obdarzając Chrystusa cudowną mocą i wskrzeszając Go z martwych, Bóg poświadcza, że jest On Jego umiłowanym Synem. W Nowym Testamencie Bóg przemówił trzykrotnie i za każdym razem Jego wypowiedź brzmiała zasadniczo tak samo: „To jest mój umiłowany Syn”. W jednym z tych fragmentów dodał On jeszcze: „w którym mam upodobanie” (Mt 3:17), z kolei w drugim wydał polecenie: „Słuchajcie Go!” (Mt 17:5). W J 14 Jezus stwierdził, że Bóg Ojciec posłał Go na świat, i to że Bóg Ojciec składa świadectwo o tożsamości Chrystusa na świecie.

Właśnie w tym kontekście Jezus wypowiadał się o niebie. Zanim jednak przeszedł do tej kwestii, mówił o wierze w Boga i w Niego samego. Dlaczego zaczął od stwierdzenia „Wierzycie w Boga”? Można powiedzieć, że stosunek człowieka do Boga decyduje o całym jego rozumieniu życia, świata, śmierci i nieba. Jeśli nie ma Boga, to nie ma powodu, by żywić jakąkolwiek nadzieję na ciągłość egzystencji, którą nazywamy *życiem*. Jednak jeśli

Bóg istnieje, to co byłoby bardziej absurdalne od założenia, że powołuje On do istnienia stworzenia uczynione na Jego obraz, których ostatecznym przeznaczeniem jest unicestwienie – wtrącenie w otchłań nieistnienia? Że stwarza je, by jak trawa istniały przez jakiś czas tylko po to, by przepaść wraz ze wszystkimi wspomnieniami, nadziejami i trudem?

W sztuce *Makbet* Szekspir określił życie nędznym aktorem, który „swoją rolę / przez parę godzin wygrawszy na scenie / w nicość przepada”. Stwierdził też, że życie jest „powieścią idioty / głośną, wrzaskliwą, a nic nie znaczącą”¹. Co za obraz! Oto osoba, która przez krótką chwilę swego życia znajdowała się w centrum uwagi, a potem pozostała po niej tylko cisza. Według niego śmierć jako ostateczny koniec egzystencji sprawia, że życie jest powieścią idioty. Idiota to ktoś, kto zachowuje się irracjonalnie, mówi bez ładu i składu. Balansuje na krawędzi obłądu, a opowiadane przez niego historie nie są wiarygodne. Mogą być wypełnione krzykiem i furią, hałasem i pasją, ale nic nie znaczą. Myślę, że z wielkim egzystencjalnym pytaniem: „Co dalej po śmierci?” boryka się każdy człowiek, stając twarzą w twarz ze śmiercią.

Nigdy nie zapomnę dnia, w którym urodził się mój syn. Kiedy widzisz nowo narodzone dziecko wszystko automatycznie się zmienia. Twoje relacje już nigdy nie będą takie same. Pamiętam te wydarzenia, jakby były wczoraj. Wyszedłem ze szpitala i pojechałem po swoją mamę, aby zabrać ją tego wieczoru do wnuka. Kiedy go zobaczyła, była zachwycona, powiedziała, że to najszczęśliwszy dzień w jej życiu.

Następnego ranka obudziły mnie krzyki córki. Przybiegła do mojego pokoju i powiedziała, że babcia nie chce się obudzić.

¹ W. Szekspir, *Makbet*, tłum. J. Paszkowski, w: W. Szekspir, *Dzieła dramatyczne*, t. 5: *Tragedie*, Warszawa 1958, s. 824.

Gdy tylko wszedłem do pokoju mamy, uświadomiłem sobie, że zmarła we śnie. Kiedy jej dotknąłem, ciało było już zimne. Była to jedna z niezrozumiałych chwil ludzkiego doświadczenia. Stałem przy jej łóżku i wydawało mi się, że minutę wcześniej słyszałem jej słowa: „To najszczęśliwszy dzień w moim życiu”. Była żywą, troskliwą, pełną zapału ludzką istotą, a teraz już nie oddychała. Praktycznie tego samego dnia, w którym przyszedł na świat mój syn, zmarła moja matka. Doświadczyłem konfliktu między życiem a śmiercią. Powiedziałem sobie: „To nie ma sensu. Śmierć nie ma sensu”. Każdy nerw mojego ciała krzychał: „To nie może być ostateczny koniec ludzkiego doświadczenia”.

Wszystko to można wytłumaczyć emocjonalną potrzebą duszy, by wierzyć, że życie ma sens – ale ja myślałem w kategoriach tego, że jeśli Bóg istnieje, to nie może to być koniec. Właśnie to Jezus starał się przekazać swoim uczniom, gdy mówił: „Niech się nie trwoży wasze serce”. Kiedy stanąłem przy łóżku mamy, moje serce było pełne trwogi, ale wezwanie Jezusa pomogło mi przejść przez ten trudny czas.

Natychmiast po powiązaniu wiary w Ojca z wiarą w Chrystusa stwierdza: „W domu mego Ojca jest wiele mieszkań. Gdyby tak nie było, powiedziałbym wam. Idę, aby wam przygotować miejsce” (J 14:2). Czy słyszysz, słowa Jezusa skierowane do Jego uczniów? W obliczu zbliżającej się śmierci oznajmił im: „Ufajcie mi. Ufajcie Ojcu. W domu mego Ojca jest mnóstwo miejsca, a Ja idę przed wami, żeby przygotować wam miejsce”. Pamiętajmy, że jeśli Jezus Chrystus jest wcielonym Bogiem, to jest największym teologiem, jaki kiedykolwiek chodził po naszej planecie. Nie popełnia błędów teologicznych ani ich nie toleruje. Nie zamierza pozwolić swoim uczniom przejść przez resztę życia z fałszywymi przekonaniem.

Dalej Jezus oznajmił: „A gdy odejdę i przygotuję wam miejsce, przyjdę znowu i wezmę was do siebie, żebyście, gdzie ja jestem, i wy byli” (J 14:3). Innymi słowy stwierdził: „Wracam do domu.

Idę do domu Ojca. Otrzymam swoje ostateczne dziedzictwo, ale nie będę w niebie sam. Idę tam, żeby przygotować wam miejsce, a potem wrócę, żebyście mogli być tam gdzie Ja”.

Każdy człowiek – bez względu na wyznanie – pragnie ponownie spotkać bliskich zmarłych, ale chrześcijanin pragnie być przede wszystkim z Chrystusem. Nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć w niebie tatę, mamę i przyjaciół, ale ostateczną nadzieją mojej duszy jest zobaczenie zmartwychwstałego Chrystusa w domu Jego Ojca – a On obiecał, że tak się stanie.

Czasami rozmyślając o cudowności nieba, wzdrygamy się z przerażenia i zwątpienia. Czasami napada nas myśl, że to po prostu zbyt piękne, aby mogło być prawdziwe, więc lepiej żyć tu i teraz. Wielu ludzi desperacko chwytą się wtedy życia, obawiając się, że to, co leży poza nim, będzie gorsze. Jednak dla zmierzających do nieba Bóg przygotował nieporównywalnie lepsze rozkosze niż te, których trzymamy się w tym życiu.

Rozdział trzeci

Siedząc na walizkach

Myszę, że każdy, kto kiedyś kogoś poślubił, ma do opowiedzenia jakąś zabawną historię o miesiącu miodowym. Ja również – ale wtedy nie było mi do śmiechu. Chodziliśmy ze sobą przez osiem lat, cierpliwie czekając na dzień naszego ślubu, który odbył się 11 czerwca 1960 roku w Pittsburghu. Po ślubie czekało nas przyjęcie, później poczęstunek u kogoś z rodziny, a następnie długa podróż samochodem na lotnisko. Poleciliśmy do portu lotniczego Johna F. Kennedy'ego w Nowym Jorku (JFK), gdzie mieliśmy spędzić noc w hotelu i następnego ranka wylecieć na Bermudy, by spędzić tam miesiąc miodowy.

Zanim wybierzesz się w podróż poślubną, przeglądasz broszury, żeby zapoznać się z czekającymi cię urokami. Nie znałem bardziej zachwycającego miejsca od Bermudów i nie mogliśmy się doczekać, żeby się tam znaleźć. Napotkaliśmy jednak na kilka problemów.

Pierwszy z nich polegał na tym, że nie wylądowaliśmy na lotnisku Johna F. Kennedy'ego w Nowym Jorku (JFK), na którym znajdował się nasz hotel, i z którego następnego ranka miał startować samolot na Bermudy, tylko na lotnisku Newark. Zapytałem taksówkarza, ile czasu zajmie dojazd na lotnisko JFK. Kiedy odparł, że podróż potrwa ponad godzinę, powiedziałem: „Nie ma mowy”. Zamiast tego wynająłem prywatny trzyosobowy samolot,

by zabrał nas na lotnisko JFK. To była przygoda – lecieliśmy nisko nad roztaczającą się w dole panoramą Nowego Jorku. W kilka chwil dotarliśmy na miejsce.

Następnie potrzebowaliśmy dojechać z terminalu do hotelu. Nasz pilot poradził, żebyśmy po prostu weszli do budynku terminalu, znaleźli darmową budkę telefoniczną i zadzwonili do hotelu z prośbą o transport. Tak też zrobiliśmy. Recepcjonistka z hotelu potwierdziła naszą rezerwację i poinformowała, że zaraz ktoś nas odbierze. Wyszliśmy z Vestą przed terminal i usiedliśmy na walizkach, żeby poczekać. Siedzieliśmy tam półtorej godziny w noc poślubną i czekaliśmy na transport, który ostatecznie się nie pojawił. Półtorej godziny zajęło mi uświadomienie sobie, że o nas zapomnieli. Gdy zadzwoniłem ponownie, okazało się, że odebrali kogoś innego, myśląc, że to my. My natomiast nadal siedzieliśmy na walizkach.

Pozwól, że cię o coś zapytam. Co byś pomyślał, gdybym powiedział, że tak dobrze bawiłem się z żoną, siedząc na walizkach, że odwołałem wycieczkę na Bermudy? Stwierdziłbyś, że zwariowałem. To dobra metafora nieba. Jonathan Edwards powiedział kiedyś, że nikt, kto chce się udać na pielgrzymkę do wspaniałego i egzotycznego miejsca, nie zamieszka na stałe w przydrożnej gospodzie. Miło mieć miejsce, gdzie można odpocząć podczas podróży, ale ciągle zmierzamy w kierunku czegoś lepszego. Edwards stwierdził, że chrześcijanie, którzy kurczowo trzymają się tego świata, są jak podróżni, którzy utknęli w przydrożnym zajęździe i stracili z oczu swój chwalebny cel. Zmierzamy do o wiele wspanialszego miejsca niż Bermudy – do nieba. Musimy uświadomić sobie zarówno to, że niebo istnieje, jak i to, że jest ono znacznie lepsze od wszystkiego, czego doświadczamy na ziemi.

Spójrzmy na list św. Pawła do Kościoła w Filippi. Pamiętajmy, że apostoł znajdował się wtedy w więzieniu i zbliżał się kres jego życia. Zmagając się z okolicznościami, w których się znalazł,

stwierdził: „Wiem bowiem, że to doprowadzi do mojego zbawienia dzięki waszej modlitwie i pomocy Ducha Jezusa Chrystusa; Zgodnie z moim gorliwym oczekiwaniem i nadzieją, że w niczym nie będę zawstydzony, lecz z całą odwagą, jak zawsze, tak i teraz, uwielbiony będzie Chrystus w moim ciele, czy to przez życie, czy przez śmierć” (Flp 1:19–20). Co on mówi? „Nie wiem, co ze mną zrobią. Mogą pociąć moje ciało na kawałki. Mogą odrąbać mi głowę. Ale niezależnie od tego, czy będę żył, czy umrę, mogę śmiało powiedzieć, że Chrystus będzie uwielbiony i wywyższony w moim ciele”. Co pozwoliło mu stawić czoła tej sytuacji z taką pewnością siebie oraz spokojem serca i ducha?

Następnie apostoł zadeklarował: „Dla mnie bowiem życie to Chrystus” (Flp 1:21). Święty Paweł był człowiekiem jednej idei, pochłaniała go jedna pasja: Chrystus. Tak skupiał się na Jezusie, że mógł powiedzieć, że Jezus to jego życie. A jak brzmi dalsza część jego wywodu? „A śmierć to zysk”. Antonim *zysku* stanowi *strata*. Mamy skłonność, by postrzegać śmierć jako najgorszą ze wszystkich możliwych strat. Gdy śmierć zabiera naszych bliskich, odczuwamy wielką stratę – ale czy musi to być strata także dla nich? Otóż nie – jeśli ich przeznaczeniem jest niebo.

Dalej apostoł pisał:

Lecz jeśli życie w ciele jest dla mnie owocem mojej pracy, to nie wiem, co mam wybrać. Jedno i drugie bowiem mnie naciska: chcę odejść i być z Chrystusem, bo to o wiele lepsze; Lecz pozostać w ciele jest bardziej potrzebne ze względu na was. A będąc tego pewien, wiem, że pozostanę i będę z wami wszystkimi dla waszego rozwoju i radości wiary; Aby obfitowała wasza chluba w Chrystusie Jezusie ze mnie, gdy znowu przybędę do was (Flp 1:22–26).

Z historii wiemy, że św. Paweł najprawdopodobniej wyszedł z więzienia cało; nie było to jeszcze jego ostatnie uwięzienie. Jego

ziemska posługa została przedłużona, aby mógł zrealizować to, o czym pisał do Filipian.

Czy widzisz jego dylemat? Doświadczał głębokiego rozdarcia. W jego sercu toczyła się walka pomiędzy odmiennymi pragnieniami. Z jednej strony wiedział, że pozostanie na tym świecie to paląca potrzeba jego dzieci w wierze, więc chciał zostać. Z drugiej – pragnął odejść i być z Chrystusem. Apostoł wtrącił tu mimochodem sformułowanie: „bo to o wiele lepsze”. Życie to Chrystus, śmierć to zysk. Święty Paweł nie twierdzi, że to dylemat pomiędzy dobrym a lepszym ani pomiędzy dobrym a najlepszym, tylko pomiędzy dobrym a znacznie lepszym. Najlepsze było wciąż przed nim. W niebie oczekiwało na niego ostateczne spełnienie i zmartwychwstanie ciała. Nawet stan, w który wchodzimy w chwili śmierci, jest w ocenie apostoła nie tylko lepszy niż cokolwiek, co nas cieszy na tym świecie, ale o *wiele* lepszy. Jak zmieniłoby się nasze życie, utwierdzenie i zdrowie dusz, gdybyśmy rzeczywiście w to wierzyli?

Kilka lat temu przygotowywałem się do wyjazdu na konferencję, na której miałem przemawiać. Wszystko było zaplanowane, uczestnicy zostali już zarejestrowani i nie było mowy o tym, żebym odwołał wystąpienie. Na wieczór przed wyjazdem otrzymałem telefon, że mój ukochany mentor, dr John Gerstner, zemdlął w Pittsburghu podczas wygłaszania serii kazań i że lekarze nie dają mu szansy przeżycia. Byłem do głębi wstrząśnięty. Gerstner ocierał się już wcześniej o śmierć i spodziewałem się, że pewnego dnia odejdzie do domu. Często myślałem o tym, jak zareaguję na wieść o jego śmierci. Wiedziałem, że czułbym się jak duchowa sierota: bezbronny, samotny. Odczuwałbym zagrożenie, ponieważ straciłbym poczucie bezpieczeństwa – tak jak dzieci, gdy tracą ojca.

W głębi duszy byłem bardzo zaniepokojony, ale moja pierwsza myśl zaskoczyła mnie przyziemnością. Zastanawiałem się, czy

dałbym radę zmienić swój harmonogram, aby zdążyć na pogrzeb, gdyby zmarł w ciągu następnych 48 godzin. Potem dopiero zacząłem myśleć o tym, jak wielką stratę bym poniósł, gdyby mój mentor odszedł. W końcu, dzięki Bożej łasce, zacząłem rozważać, co oznacza to dla niego, i pomyślałem: „Wow! Jeśli dr Gerstner odejdzie teraz do domu, to zgaduję, że wieczorem będzie siedział przy stole z Lutrem, Kalwinem, św. Augustynem i Jonathanem Edwardsem, rozmawiając o teologii. Jak wspaniałą rzeczą będzie dla niego przekroczenie progu i wejście do niebiańskiej świątyni!”. Niezmordowana energia tego człowieka zawstydziłaby nas wszystkich. Kiedy przemawiam cztery razy w ciągu dnia, to czuję wyczerpanie i nie mam już siły na inne produktywne zajęcia w tym dniu. Natomiast dr Gerstner potrafił w wieku 75 lat stanąć przed kamerą i wygłosić dwanaście wykładów z rzędu, by potem jeszcze zapytać: „Czy mam mówić dalej?”. Jego wejście w odpoczynek – w obecność Chrystusa – nie służy mnie, tylko jemu.

Znamy rozwiązanie dylematu św. Pawła. Chrystus powiedział mu: „Jeszcze nie, Pawle. Masz jeszcze wiele do zrobienia. Przyjdzie czas, kiedy będziesz mógł wrócić do domu. Przygotowałem dla ciebie miejsce, ale teraz twoim zadaniem pozostaje służba ludziom”. Przez pewien czas Paweł musiał żyć jak ludzie wiary w Starym Testamencie. W słynnym 11 rozdziale Listu do Hebrajczyków czytamy o największych bohaterach wiary: Abrahamie, Izaaku, Jakubie, Józefie i całej reszcie. Ci ludzie przed wiekami ufali Bogu:

Wszyscy oni umarli w wierze, nie otrzymawszy spełnienia obietnic, ale z daleka je ujrzeni, cieszyli się nimi i witali je, i wyznawali, że są obcymi i pielgrzymami na ziemi. Ci bowiem, którzy tak mówią, wyraźnie okazują, że szukają ojczyzny. Gdyby przecież wspominali tę, z której wyszli, mieliby sposobność powrócić. Teraz jednak pragną lepszej, to jest niebiańskiej. Dlatego Bóg nie wstydzi się być nazywany ich Bogiem, bo przygotował dla nich miasto (Hbr 11:13–16).

Święci Starego Testamentu spoglądali poza grób – podobnie jak Hiob, który wśród męki i cierpienia oświadczył: „Oto choćby mnie zabił, jeszcze będę mu ufać. [...] Wiem bowiem, że mój Odkupiciel żyje i że w ostateczny dzień stanie na ziemi” (Hi 13:15; 19:25). W przeciwieństwie do nas patriarchowie Starego Testamentu nie dysponowali świadectwami o zmartwychwstaniu Chrystusa i nie mieli możliwości rozważania Jego słów. Mieli tylko niejasną, mglistą nadzieję i Boże obietnice na przyszłość. Dało im to jednak siłę do zniesienia niewyobrażalnych tortur i prześladowań, nienawiści, bólu i cierpienia. Szukali lepszej, niebiańskiej ojczyzny oraz miasta, którego stwórcą jest Bóg. Rozumieli, że odejście z tego świata do nieba jest o wiele lepsze.

Dzień po odebraniu telefonu z wiadomością o dr. Gerstnerze otrzymałem całkowicie odmienne wieści. Doktor obudził się niemalże zdrowy, a dwa dni później wypuszczono go do domu. Kilka tygodni później wrócił do posługi. Sytuacja ta przypomina odroczenie, którego doświadczył również apostoł Paweł. Gerstner musiał jeszcze po prostu poczekać, aby odpocząć.

Wiemy, że w dolinie łez, którą nazywamy życiem, doświadczamy wszelkiego możliwego smutku i cierpienia. Pamiętam pewną rozmowę ze swoją 88-letnią babcią. W jej oku pojawiła się łza, kiedy spojrzała na mnie tęsknie i powiedziała: „Po prostu nie rozumiem, dlaczego Bóg nie zabiera mnie do domu. Chcę już iść”. Jak zauważył Søren Kierkegaard, jednym z najgorszych cierpień jest pragnienie śmierci. Nie wolno nam odbierać sobie życia. Jednak pragnienie śmierci, aby uwolnić się od bólu – to jedno, a chęć spotkania z Jezusem – to drugie. Czy doszedłeś już do momentu, w którym rozumiesz, że śmierć nie jest dla chrześcijanina tragedią, ale triumfem, ponieważ oznacza przekroczenie progę chwały?

Rozdział czwarty

Wstając z kurzu

W pewnym sensie pytanie o to, jak wygląda niebo, jest naiwne, ponieważ żaden pielgrzym nie dotarł do tego obcego kraju i nie wrócił ze szczegółowym opisem tego, co zobaczył. W czasach pierwszych odkryć geograficznych ludzie wchodzili na żaglowce, odkrywali nowe lądy i wracali z entuzjastycznymi doniesieniami o nowym świecie. Jak powiedział bohater tragedii Szekspira, z tego „obcego nam kraju / [...] nikt nie wraca”. We wcześniejszej części swojego monologu wyrażał niezdecydowanie w kwestii życia i śmierci: „Być albo nie być, to wielkie pytanie / jestli w istocie szlachetniejszą rzeczą / znosić pociski zawistnego losu / czy też stawiawszy czoło [...] / wybrnąć z niego?”. Na czym polega jego dylemat? Bohater rozważał samobójstwo: „Umrzeć – zasnąć. – Zasnąć! / Może śnić?”. Najpierw skupił się pozytywnej stronie śmierci – odpoczynku, ale później mówił o nieznanym wymiarze tego, co po drugiej stronie, i o możliwości znalezienia się w gorszym miejscu. Tak w istocie jest w przypadku tych, których czeka sąd Boży. Jak ujął to Szekspir, „rozważa czyni nas tchórzami”, bo sprawia, że wolimy „popadać w inne [zło], którego nie znamy”¹. Niektórzy boją się śmierci ze względu na nieczyste sumienie i ze

¹ W. Szekspir, *Hamlet*, tłum. J. Paszkowski, w: W. Szekspir, *Dzieła dramatyczne*, t. 6: *Tragedie*, Warszawa 1958, s. 72–73.

względu na to, że nie wiedzą czy zmierzają do miejsca błogości, czy ostatecznej kary.

Nie wiemy dokładnie, jak jest w niebie. Zastanawiamy się, czy rozpoznamy bliskich, czy inni będą nas pamiętali, Ile lat będziemy tam mieć, czy nasze ciała będą stare i zgarbione, co stanie się z naszymi dziećmi, czy jeśli umrzemy w wieku 90 lat, to już na zawsze pozostaniemy staruszkami. Wszystkie te pytania się nam nasuwają, gdy próbujemy zrozumieć, jak będzie wyglądało niebo.

Chcemy w szczególności wiedzieć, co miał na myśli Jezus w Mt 22, kiedy zapytano Go, który z siedmiu mężów pewnej kobiety będzie jej mężem przy zmartwychwstaniu. Chrystus odpowiedział wtedy, że w niebie nie ma małżeństw – że będziemy tam jak aniołowie (Mt 22:23–33). Ten fragment Pisma Świętego przyczynił się do powstania różnego rodzaju spekulacji. Niektórzy twierdzą, że nasze zmartwychwstałe ciała będą bezpłciowe, ponieważ tacy są aniołowie. Z Biblii nie wynika jednak, że aniołowie są bezpłciowi, i z całą pewnością nie wypływa z niej wnioszek, że przy zmartwychwstaniu utracimy płęć. Jezus po prostu stwierdził, że nie będziemy brać ślubu. To pewnie rozczarowujące dla osób, które na zawsze chciałyby pozostać w małżeństwie. Czy Jezus miał tu na myśli, że śmierć jest końcem małżeństwa? Nie wiem. Powiedział tylko: „ani nie będą się żenić, ani za mąż wychodzić” (Mt 22:30).

Podobne sformułowanie znajduje się w Biblii jeszcze przy opisie rozprzestrzeniania się niegodziwości, która osiągnęła szczyt w czasach Noego, kiedy ludzie robili to, co sami uważali za słuszne, i napełniali świat przemocą: „żenili się i za mąż wydawali” (Mt 24:38). Być może chodzi o to, że przyjście Chrystusa w czasach ostatecznych będzie przypominało to, co działo się za czasów Noego. Przytoczony werset można rozumieć na kilka sposobów. Może odnosić się do raptowności nadejścia sądu Bożego, kiedy ludzie będą zajęci zwyczajnymi czynnościami,

takimi jak branie ślub. Być może Jezus chce jedynie powiedzieć, że Jego nadejście będzie tak samo nagłe jak wtedy.

Istnieje jednak inna teoria na ten temat. Chociaż nie potrafię jej potwierdzić ani udowodnić, uważam ją za fascynującą. Niektórzy twierdzą, że wyrażenie „żenić się i za mąż wydawać” to żydowski idiom odnoszący się do lekceważenia świętości małżeństwa w zepsutej kulturze, w której małżeństwa nie trwały długo. Ludzie brali ślub, a potem szybko się rozwodzili i pobierali ponownie – i tak dalej. Było to charakterystyczne dla dekadencji epoki Noego, która skłoniła Boga do sprowadzenia potopu. Istnieje więc możliwość, że kiedy zapytano Jezusa, czyją żoną będzie wspomnianą kobietą po zmartwychwstaniu, to właściwie odparł: „Po zmartwychwstaniu nie będzie to problemem, ponieważ nie będziemy powtarzać cyklu ciągłych ślubów”.

Inna opcja jest taka, że w zmartwychwstaniu nie będzie już małżeństwa w znanej nam formie. Myśląc o tym, zastanawiamy się, czy radość, która towarzyszy danej nam przez Boga bliskiej relacji, dobiegnie końca. Oto moja spekulacja: być może w zmartwychwstaniu będziemy tak uświęceni, że będziemy mogli cieszyć się głęboką, intymną, osobistą więzią z każdym innym mieszkańcem nieba – więzią przewyższającą bliskość i radość nawet najradośniejszej i najbliższej relacji, którą nawiązaliśmy na ziemi. Myślę, że istnieją uzasadnione powody, by sądzić, że w zmartwychwstaniu będę w stanie tworzyć z tysiącem innych kobiet więzi tak bliskie, otwarte i serdeczne, jak teraz z moją żoną. Gdy grzech zniknie będę miał głębsze relacje z ludźmi, których teraz nawet nie znam, niż teraz z tymi, których znam, ponieważ kiedy jako ludzie dostąpimy uwielbienia, wszystkie przeszkody dla głębokich relacji i porozumieni płynące z naszego upadłego stanu zostaną usunięte. Być może właśnie do tego nawiązywał Jezus.

Saduceusze, którzy pytali Jezusa o małżeństwo przy zmartwychwstaniu, nie wierzyli w zmartwychwstanie; próbowali

tylko zastawić na Niego pułapkę (Mt 22:23). Dzisiaj również wiele osób nie wierzy w zmartwychwstanie. Niektórzy nawet – mimo odrzucania zmartwychwstania – próbują pozostać przy chrześcijaństwie. Na studiach miałem współlokatora, który kształcił się na duchownego. Pamiętam dzień jego egzaminów ordynacyjnych. Miał stanąć przed prezbiterium, które miało zbadać jego doktrynę. Spojrzał na mnie i z paniką w głosie zapytał:

– Mam uznać zmartwychwstanie Chrystusa czy nie?

Nie wiedziałem, co ma na myśli. Zapytał:

– Czy mam powiedzieć prezbiterium, że wierzę, że Chrystus powstał z martwych, czy nie?

– A w co wierzysz? – odparłem.

– Nie sądzę, żeby tak było.

Powiedziałem mu, że ma moralny obowiązek to powiedzieć.

– Jeśli nie wierzysz w zmartwychwstanie Chrystusa, nie możesz tego zataić przed prezbiterium.

On jednak właśnie tak zrobił i został ordynowany. Jak na ironię, kilka lat później sam stanąłem przed tym samym dwuosobowym prezbiterium i głównym egzaminatorem był ten sam znajomy. Musiał spojrzeć mi w oczy i zapytać, czy wierzę w zmartwychwstanie. Bał się, że odpowiem: „Tak, ale czy ty w nie wierzysz?”. Nie miałem jednak zamiaru stawiać go w takiej sytuacji.

Pamiętajmy, że jeden z najważniejszych wersów *Składu Apostolskiego* stanowi stwierdzenie: „Wierzę w [...] ciała zmartwychwstanie”, przy czym nie dotyczy ono zmartwychwstania Chrystusa. Apostołowie z całą pewnością wierzyli w Jego zmartwychwstanie, ale to zdanie nie odnosi się do Niego. Wyraża *naszą* pewność, że będziemy uczestniczyć w cielesnym zmartwychwstaniu Chrystusa. Wyznajemy wiarę, że nasze ciała zostaną wskrzeszone z martwych, uczynione doskonałymi i z powrotem połączone z naszymi duszami. To właśnie oznacza to sformułowanie.

Rozmyślamy nad tymi kwestiami i zadajemy przeróżne pytania. Nie jesteśmy jednak pierwszymi, którzy to robią. W 1 Liście do Koryntian św. Paweł poświęcił sporo miejsca omówieniu pojęcia nieba w odniesieniu do zmartwychwstania Chrystusa. i genialnie przedstawił logiczny ciąg argumentacji potwierdzający to zmartwychwstanie, pokazując jednocześnie, że jest ono kluczowe dla wiary chrześcijańskiej: „Jeśli bowiem nie ma zmartwychwstania, to wynikają z tego wszelkiego rodzaju następstwa” (zob. 1 Kor 15:13–19). Obroniwszy prawdę o zmartwychwstaniu Chrystusa, św. Paweł przeszedł do odpowiedzi na kolejne pytanie, które brzmiało: „Lecz powie ktoś: Jak umarli są wskrzeszani i w jakim ciele przychodzą?” (1 Kor 15:35). Wykrzyknął: „Głupcze! To, co siejesz, nie ożyje, jeśli nie obumrze” (1 Kor 15:36). Apostoł niemal dosłownie odwołał się tutaj do wypowiedzi Platona i Sokratesa, przedstawiając analogię do natury. Bierzesz nasiono i zasiewasz je w ziemi. Następnie podlewasz je i wystawiasz na działanie promieni słonecznych. Dlaczego to robisz? Ponieważ próbujesz doprowadzić do zakiełkowania życia. Chcesz, aby ziarno wytworzyło kwiat, warzywo lub trawę. Pragniesz, aby pojawiło się nowe życie, więc je podlewasz. Dlaczego? Żeby woda obdarzyła nasiono życiem? Nie. Co robi woda? Zabija nasiono. Sprawia, że gnije, ponieważ ziarno musi zgnieć i umrzeć, zanim dojdzie do kiełkowania. Podobnie jest z przemianą gąsienicy w motyla. Jedno musi odejść i zostać przeobrażone w drugie. I to właśnie stwierdził św. Paweł: „To, co siejesz, nie ożyje, jeśli nie obumrze. I to, co siejesz, to nie ciało, które ma powstać, ale gołe ziarno” (1 Kor 15: 36–37). Jeśli chcemy, by wyrosła trawa, nie rzucamy na ziemię trawy. Rzucamy na nią *nasiona* trawy. Jeśli zamierzamy wyhodować kwiaty, nie zrobimy tego z kwiatostanów. Musimy wziąć nasiona kwiatu, umieścić je w glebie i podlać. Święty Paweł napisał, że jest to ziarno „na przykład pszeniczne lub jakieś inne. Bóg zaś daje mu ciało, jakie chce, a każdemu z ziaren właściwe jemu ciało” (1 Kor 15: 37–38).

Kiedy byłem dzieckiem, mama kazała mi założyć ogródek. Zamówiliśmy małe paczki nasion kwiatów i warzyw. Pokazała mi, jak posiać je w prostym rzędzie, jakie zrobić odstępy, żeby dojrzałe rośliny miały dość miejsca itd. Po posianiu wszystkich nasion powiedziała, żebym wziął saszetki, w których przyszły nasiona, patyczki do lodów i zrobił z nich oznaczenia. Wbiłem je w ziemię obok zasianych grządek. Dlaczego? Żeby wiedzieć, jakie nasiona posiałem, zanim pojawiają się rośliny. Okazało się potem, że uprawa paczek po nasionach na patykach wychodzi mi lepiej niż uprawa kwiatów.

Święty Paweł wskazał na pewne podstawowe życiowe prawdy. Na świecie są przeróżne ciała, organizmy, rozmaite ziarna, kwiaty i warzywa. Pochodzą z różnych nasion wytwarzających różne rodzaje ciał. Apostoł napisał:

Nie każde ciało jest jednakowe, ale inne jest ciało ludzi, a inne ciało zwierząt, inne ryb, a inne ptaków. Są też ciała niebieskie i ciała ziemskie, lecz inna jest chwała ciał niebieskich, a inna ziemskich. Inna chwała słońca, inna chwała księżycy, a inna chwała gwiazd. Gwiazda bowiem od gwiazdy różni się jasnością. Tak też jest ze zmartwychwstaniem umarłych (1 Kor 15:39–42).

Święty Paweł mówił przez to: „Otwórz oczy na wielką różnorodność rzeczywistości, której doświadczasz, wszystkich rozmaitych rozmiarów, kształtów, form i struktur bytów istniejących we wszechświecie: gwiazd i księżyców, drzew i gór, traw oraz wodospadów. Patrząc na samo królestwo zwierząt, zobaczysz niezliczoną różnorodność form życia”.

Czy uważamy, że w toku doświadczenia widzieliśmy już każdy możliwy rodzaj życia i ciała? W filmach *science fiction* kreatywni scenarzyści tworzą wszelkiego rodzaju roboty, istoty i kosmitów: różne formy życia i rodzaje ciał. Święty Paweł stwierdził natomiast: „Istnieje rodzaj ciała, którego nikt jeszcze nie widział”.

Zmartwychwstały Chrystus opuścił grób w tym samym ciele, w którym został do niego złożony – Jego zmartwychwstałe ciało zachowało ciągłość z tym, które zostało pochowane. Zaszła jednak także nieciągłość, ponieważ zostało przemienione. Jego ciało stało się wtedy ciałem uwielbionym. Apostoł wskazał, że jesteśmy przygotowywani na zupełnie nowy wymiar życia i cielesnej egzystencji. Ujął to następująco: „Tak też jest ze zmartwychwstaniem umarłych. Sieje się ciało w zniszczalności, a jest wskrzeszane w niezniszczalności” (1 Kor 15:42). Ciało, które teraz mam, starzeje się, słabnie i niszczeje, tracąc siły i witalność. Psuje się. Pragnę otrzymać nowe ciało. Nasze nowe ciała będą niezniszczalne, niepokonane. Nie będą się starzeć; nie ulegną zniszczeniu. Nie będą się zużywać. Nie ulegną rozkładowi. Nie zepsują się, nie zachorują.

Sieje się w niesławie, a jest wskrzeszane w chwale, sieje się w słabości, a jest wskrzeszane w mocy; Sieje się ciało cielesne, a jest wskrzeszane ciało duchowe. Jest ciało cielesne, jest też ciało duchowe. Tak też jest napisane: Stał się pierwszy człowiek, Adam, duszą żyjącą, a ostatni Adam duchem ożywiający. Jednak pierwsze nie jest to, co duchowe, ale to, co cielesne, potem duchowe. Pierwszy człowiek z ziemi – ziemski, drugi człowiek – sam Pan z nieba. Jaki jest ten ziemski, tacy i ziemscy; a jaki jest niebieski, tacy i niebiescy (1 Kor 15:43–48).

Święty Paweł podsumował swój wywód następująco: „A jak nosiliśmy obraz ziemskiego, tak będziemy nosili obraz niebieskiego” (1 Kor 15:49). Otrzymamy ciało takie jak ciało Chrystusa.

Zastanawialiśmy się, czy w zmartwychwstaniu rozpoznamy ludzi, których tam spotkamy. Z pewnością ich wygląd zewnętrzny ulegnie zmianie – a przecież jesteśmy przyzwyczajeni do rozpoznawania ludzi wyłącznie na ich podstawie wyglądu. Cała idea

poznania, możliwość rozpoznawania pewnych ludzkich cech jest czymś niezwykle dziwnym.

Interesuję się malarstwem olejnym. Stawiam w tej dziedzinie dopiero pierwsze kroki, ale rozpocząłem malowanie portretu Marcina Lutra. Moja praca przebiegała etapami. Pierwszą fazę stanowił bardzo ogólny zarys: zanim przystąpiłem do pracy nad szczegółami, starałem się uzyskać odpowiednie proporcje głowy, ustawić ucho w jednej linii z nosem itd. Pewnego wieczora, po stworzeniu zarysu wizerunku Lutra, posprzątałem farby i się cofnąłem, aby spojrzeć na obraz z odległości niecałych dziesięciu metrów. Zawołałem żonę i poprosiłem ją, by zerknęła na efekty mojej pracy. Powiedziałem jej, że gdybym tu wszedł i portret malowałby ktoś inny, a ja zobaczyłbym go w niedokończonym stanie, to od razu wiedziałbym, czyj to portret.

Nie świadczy to o moich zdolnościach artystycznych. Na płótnie jednak pojawiły się już pierwsze ruchy pędzla, a ja – mimo nie najdokładniejszego odtworzenia twarzy Lutra – widziałem w tym coś, dzięki czemu mogłem powiedzieć: „To Luter”.

Ciało Jezusa po wyjściu z grobu wyglądało znacznie inaczej, więc ludzie nie od razu Go rozpoznawali. Jednak kiedy przyglądali się bliżej, to z czasem orientowali się, że to On. Kiedy przy zmartwychwstaniu spotkasz przyjaciół i krewnych, będą wyglądać inaczej niż na ziemi. Kiedy ich zobaczysz, poznasz ich, a oni poznają ciebie. Nie mamy żadnych powodów, żeby się tym martwić.

Rozdział piąty

Nigdy więcej łez

Chrześcijanie często myślą o niebie jako eterycznym, duchowym miejscu leżącym w jakiejś odległej krainie na wschód od słońca i zachód od księżyca. Oczekujemy, że świat, w którym teraz żyjemy, zostanie całkowicie unicestwiony i że znajdziemy się w niebie. Nowy Testament nie naucza jednak o ostatecznym zniszczeniu tego świata, ale o odnowieniu naszej upadłej planety. W Liście św. Pawła do Rzymian apostoł stwierdził na przykład, że całe stworzenie cierpi w bólach rodzenia, czekając na objawienie się synów Bożych (Rz 8:22–23). Wraz z wypełnieniem się Królestwa Bożego i ostatecznym eschatologicznym triumfem Chrystusa świat może zostać gruntownie oczyszczony, ale nie ulegnie zniszczeniu. Będzie odnowiony. Po przemianie ziemi niebo zejdzie tutaj. Ten piękny obraz odnajdujemy w dwóch ostatnich rozdziałach Objawienia św. Jana. Czytamy tam o wizji nowego nieba i nowej ziemi oraz niebiańskiego miasta – nowej Jerozolimy – zstępującego z nieba na ziemię.

Spośród całego Pisma Świętego to właśnie ta księga przedstawia nam najżywszy i najbardziej obrazowy opis nieba. Księga ta stanowi przykład literatury apokaliptycznej, znanej z poruszających wyobrażeń obrazów i symboli. Opowieści o ulicach ze złota i bramach z pereł mogą brzmieć dla nas dziwnie, jednak wskazują one niezwykle ważną rzeczywistość.

Święty Jan napisał: „Potem zobaczyłem nowe niebo i nową ziemię. Pierwsze niebo bowiem i pierwsza ziemia przeminęły i nie było już morza” (Obj 21:1). Wydaje mi się uderzające, że pierwsze zdanie opisujące to nowe niebo i tę nową ziemię zawiera informację o braku morza. Może to rozczarować tych, którzy zawsze mają piasek w butach i są zakochani w plażach. Mogłoby się wydawać, że nowe niebo i nowa ziemia bez morza to raj, któremu brakuje niezbędnych składników. Jednak słyszący ten opis Żyd rozpoznałby jego symboliczne znaczenie. W poezji hebrajskiej morze stanowi symbol zniszczenia, ponieważ w historii narodu żydowskiego nie było mu ono przyjazne. Izrael nigdy nie rozwinął handlu morskiego. Przeciwnie – drogą morską przybywali łupieżcy. Arcywrogowie Izraela, Filistyni, kontrolowali wybrzeże. Było ono skaliste, zdradliwe i niebezpieczne, a straszliwe burze, które przetaczały się przez Morze Śródziemne, poruszały jeziora i wzbudzały gorące wiatry sirocco. Wszystko to przychodziło od morza i w ten sposób stało się ono obrazem zniszczenia. W Psalmie 46 morze huczy i się burzy, trzęsąc górami.

Pozytywne konotacje w poezji hebrajskiej ma rzeka lub źródło. Na przykład rzeka Jordan biegnie jak wstęga przez sam środek jałowej pustynnej ziemi i jest źródłem życia. Jak się przekonamy, w nowej Jerozolimie rzeka życia przepływa przez sam środek miasta. Widzimy więc, że nie ma morza, ale jest rzeka, która symbolizuje brak zniszczenia i niebezpieczeństwa oraz obecność życia.

Następnie apostoł napisał:

A ja, Jan, zobaczyłem święte miasto, nowe Jeruzalem, zstępujące z nieba od Boga, przygotowane jak oblubienica przyozdobiona dla swego męża. I usłyszałem donośny głos z nieba: „Oto przybytek Boga jest z ludźmi i będzie mieszkał z nimi. Oni będą Jego ludem, a sam Bóg będzie z nimi i będzie ich Bogiem” (Obj 21:2–3).

Greckie słowo przetłumaczone tu jako „przybytek” czerpie z obrazów Starego Testamentu. Obecność Boga wśród Jego ludu symbolizowała przybytek – namiot rozbity pośrodku obozu dwunastu pokoleń Izraela. Dwanaście plemion przypomina godziny na tarczy zegara, w którego środku znajdują się wskazówki – przybytek. To metafora Boga pośród swojego ludu.

W prologu do swojej ewangelii Jan oznajmił: „Słowo stało się ciałem i mieszkało wśród nas [...], pełne łaski i prawdy” (J 1:14). Fragment „I mieszkało wśród nas” to luźny przekład oryginału. Dosłowne tłumaczenie: „Słowo stało się ciałem i *zbudowało przybytek* pośród nas” lub „[...] rozbiło namiot pośród nas” odnosi się do symbolicznej obecności Boga w starotestamentalnym przybytku.

Jan widzi zstępujące z nieba nowe Jeruzalem, wyglądające jak oblubienica przyozdobiona dla swojego męża, i słyszy donośny głos z samego nieba, ogłaszający: „Oto przybytek Boga jest z ludźmi i będzie mieszkał z nimi. Oni będą jego ludem, a sam Bóg będzie z nimi i będzie ich Bogiem” (Obj 21:3). Czego dowiadujemy się z wizji Jana? Sam Bóg przyjdzie, aby być pośród swojego ludu. Nie ma nic bardziej chwalebniejszego niż skąpanie w blasku niczym niezastłoniętej obecności Boga.

Następnie czytamy: „I otrze Bóg wszelką łzę z ich oczu, i śmierci już nie będzie ani smutku, ani krzyku, ani bólu nie będzie, bo pierwsze rzeczy przeminęły” (Obj 21:4). Kiedy byłem małym chłopcem, zdarzało mi się wpadać w tarapaty. Pewien chłopak w mieście lubił znęcać się nad słabszymi. Był od nas o wiele wyższy i bywał naprawdę wredny. Pewnego dnia zaczął mnie przezywać i się ze mnie śmiać. Zranił moje uczucia. Rozpłakałem się i poszedłem do domu. Otworzyłem drzwi wejściowe i zobaczyłem stojącą w kuchni mamę – gotowała i miała na sobie fartuch. Kiedy usłyszała mój płacz, upuściła łyżkę, podbiegła do mnie, przytuliła i zapytała: „Co się stało?”. Wśród szlochów powiedziałem jej, że ten chłopiec źle mnie potraktował. Mama

przyjęła mnie z wielką czułością. Uspokoila mnie i końcówką fartucha wytarła moje łzy.

Wiele lat temu odwiedziłem przyjaciela w szpitalu w Bostonie. To były ostatnie godziny jego życia i pamiętam, że siedząc przy jego szpitalnym łóżku, czułem się całkowicie bezradny. Nie mogłem zrobić niczego, aby mu pomóc, poza przykładaniem małych kawałków lodu do jego wysuszonych warg. W pewnej chwili spojrzał na mnie. Był zbyt słaby, żeby mówić. W jego oku pojawiła się pojedyncza łza, więc wziąłem ze stolika chusteczkę i ją wytarłem. Trudno opisać to, co dzieje się pomiędzy dwójką ludzi oddającą sobie takie przysługi.

Odczułem wielką pociechę i ukojenie, kiedy mama otarła moje łzy. Przestałem płakać i odzyskałem poczucie równowagi. Ale wiesz co? W kolejnych latach płakałem jeszcze wiele razy. Święty Jan mówi nam, że kiedy Bóg osobiście przyjdzie do swojego ludu i osuszy jego łzy, będzie to koniec wszelkiego płaczu – a przynajmniej płaczu z bólu, smutku, żalu lub nieszczęścia. W niebie to wszystko przeminie na zawsze, ponieważ, jak dowiadujemy się z tekstu, nie będzie już śmierci. Nie będzie już bólu ani smutku. Zniknie wszystko, co pobudza nas do płaczu. Tak naprawdę jedną z najbardziej niesamowitych rzeczy w tym opisie nieba jest ciągle skupienie na tym, czego w nim nie ma. Nie ma morza. Nie ma śmierci ani łez. Nie ma choroby, nie ma bólu ani grzechu. Nie jest to wyczerpująca lista, ale warto zauważyć, że pierwsze, co zostaje tu oznajmione, to w zasadzie koniec cierpienia:

I powiedział do mnie: Stało się. Ja jestem Alfa i Omega, początek i koniec. Ja spragnionemu dam darmo ze źródła wody życia. Kto zwycięży, odziedziczy wszystko i będzie dla niego Bogiem, a on będzie dla mnie synem. Ale bojaźliwi, niewierzący, obrzydliwi, mordercy, rozpustnicy, czarownicy, bałwochwalczy i wszyscy kłamcy będą mieli udział w jeziorze płonąącym ogniem i siarką. To jest druga śmierć.

I przyszedł do mnie jeden z siedmiu aniołów, którzy mieli siedem czasz napełnionych siedmioma ostatecznymi plagami, i odezwał się do mnie, mówiąc: Chodź tutaj, pokażę ci oblubienicę, małżonkę Baranka. I przeniósł mnie w duchu na górę wielką i wysoką, i pokazał mi wielkie miasto, święte Jeruzalem, zstępujące z nieba od Boga; Mające chwałę Boga. Jego blask podobny był do drogiego kamienia, jakby jaspisu, przezroczystego jak kryształ. Miało ono wielki i wysoki mur, miało dwanaście bram, a na bramach dwunastu aniołów i wypisane imiona, które są imionami dwunastu pokoleń synów Izraela. Od wschodu trzy bramy, od północy trzy bramy, od południa trzy bramy i od zachodu trzy bramy. A mur miasta miał dwanaście fundamentów, a na nich dwanaście imion dwunastu apostołów Baranka (Obj 21:6–14).

Dalsza część opisu zwraca uwagę na kilka kwestii. Po pierwsze, nowa Jerozolima jest miastem, które zstępuje z nieba, a jego wymiary tworzą idealny sześciąt. Przywołuje to na myśl kształt ziemskiego Miejsca Najświętszego, które także było idealnym sześciątnikiem. W opisie Księgi Objawienia wskazano także fundamenty i mury miasta, często przywołując liczbę dwanaście. Miasto ma 144 tysiące mieszkańców, a liczba ta stanowi przecież wynik mnożenia dwóch dwunastek, pomnożony następnie jeszcze przez tysiąc – liczbę pełni. Wielokrotności dwunastu odnoszą się zarówno do dwunastu pokoleń Izraela, upamiętnionych w mieście, jak i do dwunastu uczniów Chrystusa, którzy także są częścią fundamentu nowej Jerozolimy. Pamiętajmy, że budowniczym i stwórcą tego miasta jest sam Bóg, a miasto Boże opiera się na fundamencie starotestamentalnych proroków i nowotestamentalnych apostołów, z Chrystusem jako głównym kamieniem węgielnym.

„A dwanaście bram to dwanaście pereł. Każda brama była z jednej perły. A rynek miasta to szczerze złoto, jak przezroczyste szkło” (Obj 21:21). Miasto zdobią piękne klejnoty (zob. Obj 21:18–20).

Wyobraź to sobie. Słyszałeś może o perłowych wrotach: każda brama to jedna perła, olśniewająca i wspaniała. Piękno zalewającego miasto światła odbija się w perłach i zdobiących miasto klejnotach. Ulice zrobione są z przezroczystego złota. Zazwyczaj złoto nie jest przezroczyste. Aby się takie stało, jego warstwa musi być tak cienka, żeby dało się przez nią patrzeć.

Dalej czytamy o kolejnych rzeczach, których nie będzie: „Lecz świątyni w nim nie widziałem” (Obj 21:22). Jeśli jest jedno miejsce, w którym spodziewalibyśmy się świątyni, to właśnie niebo. Powiedzenie, że nie będzie śmierci ani płaczu, smutku ani choroby, ani morza – to jedno, ale św. Jan poinformował nas, że nie znajdziemy tam też świątyni. W niebie nie potrzeba świątyni, ponieważ świątynia symbolizuje obecność Boga ze swoim ludem. Gdy Bóg będzie rzeczywiście obecny pośród swego ludu, ziemską reprezentacją Jego obecności stanie się zbędna, „bo jego świątynią jest Pan Bóg Wszechmogący oraz Baranek. A miasto nie potrzebuje słońca ani księżyca, aby świeciły w nim, bo oświetla je chwała Boga, a jego lampą jest Baranek” (Obj 21:22–23). Oto kolejny niezwykle obraz: brak słońca. Gdyby w niebie było słońce, i tak byśmy go nie zobaczyli. Zostałoby przesłonięte natężeniem blasku i promiennej chwały samego Boga, o wiele bardziej olśniewającej niż jakakolwiek materia. Nie ma tu słońca ani księżyca, ponieważ źródłem oświetlenia tego miasta jest chwała Boga i Chrystusa.

Później w rozdziale 22 czytamy:

I pokazał mi czystą rzekę wody życia, przejrzystą jak kryształ, wypływającą z tronu Boga i Baranka. A pośrodku rynku miasta, po obu stronach rzeki, było drzewo życia przynoszące owoc dwunastu rodzajów, wydające swój owoc co miesiąc. A liście drzewa służą do uzdrawiania narodów. I nie będzie już żadnego przekleństwa. Lecz będzie w nim tron Boga i Baranka, a jego słudzy będą mu służyć. I będą oglądać jego oblicze, a jego imię będzie na ich czołach. I nocy

tam nie będzie, i nie będzie im potrzeba lampy ani światła słońca, bo Pan Bóg będzie im świecił i będą królować na wieki wieków (Obj 22:1–5).

Czego jeszcze nie znajdziemy w nowej Jerozolimie? Bożego przekleństwa, gniewu, Sądu Bożego. Zamiast wskazującej na przekleństwo ciemności ostateczna radość nieba stanie się tutaj naszym udziałem dzięki błogosławieństwu oglądania odsłoniętego Bożego oblicza. Spojrzymy prosto w twarz Boga, ponieważ ujrzymy Go takiego, jakim jest.

Najlepiej byłoby, gdybyś samodzielnie przeczytał ostatnie dwa rozdziały Objawienia św. Jana, traktując je jako zaadresowany do ciebie list z nieba, opisujący miejsce, które Chrystus obiecał nam przygotować, jeśli rzeczywiście w Nim wytrwamy. Potrzebujemy cały czas mieć przed oczami tę wizję nowego nieba i nowej ziemi, kiedy śmierć zostanie całkowicie pochłonięta przez zwycięstwo Baranka i Jego królestwa. Dzięki temu żadna łza, którą wylejemy w tej dolinie łez, nie zostanie zmarnowana.

Rozdział szósty

Miejsce Bożej niełaski

Przyjrzelismy się już biblijnej doktrynie o niebie, zmartwychwstaniu oraz nowym niebie i nowej ziemi. Teraz zwróćmy uwagę na to, co Pismo Święte mówi o piekle. Wydaje mi się, że doktryna o piekle to najtrudniejsza kwestia, z którą przychodzi nam się mierzyć w teologii chrześcijańskiej. Jest tak kontrowersyjna, że w epoce nowożytnej prawie nigdy się o niej nie mówiło. Odrzuciliśmy staroświeckie kazania przebudzeniowe, przywołujące ideę siarki i ognia piekielnego, i unikamy jakiegokolwiek wzmianki o groźbie piekła.

Prawdopodobnie żaden teolog ani kaznodzieja nie był bardziej kojarzony z koncepcją piekła niż Jonathan Edwards. W podręczniku do psychologii, z którego korzystałem na studiach, Edwardsa ze względu na częste przywoływanie motywu piekła w kazaniach opisano jako osobę o sadystycznych skłonnościach. Przeprowadzanie psychoanalizy z dystansu kilku stuleci wydawało mi się wtedy niewłaściwe. Kiedy poświęcimy więcej czasu na zgłębienie myśli Edwardsa, odkryjemy, że rzeczywiście wierzył w piekło i żarliwie troszczył się o duchowe dobro członków swojego zboru. Gdyby jakiś pastor wierzył w piekło i nie kochał swoich podopiecznych, robiłby wszystko, co w jego mocy, aby przekonać ich, że nie ma takiego miejsca jak piekło. Osoba o sadystycznych

skłonnościach czerpie przyjemność z widoku cierpienia kogoś innego. Z pewnością nie dotyczyło to Edwardsa.

Już od XX wieku unikamy wszelkich poważnych dyskusji na temat doktryny piekła. Nigdy wcześniej doktryny tej nie kwestionowało tak wiele osób jak obecnie. Liberalni teolodzy całkowicie ją odrzucają jako część mitologicznego światopoglądu prymitywnych ludzi, koncepcję niegodną miłości Boga i Jezusa. Inni, wpisujący się w nurt ewangelikalny, wywołali spore poruszenie, proponując doktrynę anihilacji. Według niej ostatecznym wyrokiem dla grzesznika nie jest wieczna kara w piekle, ale po prostu unicestwienie. Uważają oni, że wielką stratą związaną z unicestwieniem jest utracenie szczęścia obiecanego tym, którzy będą żyć wiecznie w niebie.

Koncepcja piekła nie została wymyślona ani przez Jonathana Edwardsa, ani przez Jana Wesleya, ani przez żadnego z przebudzeniowych kaznodziejów. Nie została też opracowana przez XVI-wiecznych reformatorów, Tomasza z Akwinu ani św. Augustyna. Prawie wszystko, czego dowiadujemy się z Biblii o piekle, pochodzi z ust samego Jezusa. Właśnie dlatego, że Jezus tak często mówił o piekle, Kościół tak poważnie traktuje tę kwestię (a przynajmniej powinien).

W wygłoszonej lata temu serii wykładów na temat piekła dr John Gerstner powiedział, że cała idea piekła związana z wieczną karą z rąk sprawiedliwego i świętego Boga jest dla nas tak trudna emocjonalnie, że jedyną osobą mającą wystarczający autorytet, by przekonać nas o jej prawdziwości, jest sam Jezus.

Kiedy omawiam doktrynę piekła, ludzie często mnie pytają, czy wierzę, że nowotestamentalne przedstawienie piekła powinno być interpretowane dosłownie. Nowy Testament zawiera przecież obrazowe opisy piekła. Nazywa się je miejscem męki i wiecznego ognia, czeluścią lub otchłanią (jak w Objawieniu św. Jana). Opisuje się je również jako „ciemności zewnętrzne” (Mt 25:30). Odpowiadam

im, że, nie interpretuję tych obrazów dosłownieale jako symbole lub metafory, a oni wzdychają wtedy z ulgą, po czym wykrzykują: „Och, tak się cieszę, że nie bierzesz ich dosłownie!”.

Pozwól, że powiem kilka słów o moim podejściu. Jednym z powodów, dla których klasyczna teologia ortodoksyjna nie traktuje tych obrazów dosłownie, jest to, że gdybyśmy to zrobili, mielibyśmy trudności z pogodzeniem ich ze sobą nawzajem. Jeśli piekło jest z jednej strony miejscem płonącego ognia, a z drugiej miejscem zewnętrznej ciemności – to trudno pogodzić jedno z drugim, ponieważ zwykle tam, gdzie jest ogień, jest też światło. Nie da się mieć ognia w całkowitej ciemności. Występuje tu zderzenie.

Zanim jednak zbyt głęboko odetchniemy z ulgą, weźmy pod uwagę jeszcze jedną kwestię. Jeśli uznamy, że w Nowym Testamencie piekło opisano za pomocą symboli, musimy zastanowić się nad tym, jaka jest funkcja symbolu. Chodzi o wykazanie podobieństwa do rzeczywistości. Sam symbol nie jest rzeczywistością, którą przedstawia. Pojawia się pytanie, czy rzeczywistość wskazywana przez symbol, jest bardziej czy mniej od niego żywa. Zakładamy, że w rzeczywistości zawsze jest coś więcej niż to, na co wskazuje symbol. Z tego powodu uważam, że piekło jest koszarniejsze nawet od dosłownego odczytania wykorzystanych symboli. Pewien teolog powiedział, że grzesznik w piekle zrobiłby wszystko, co w jego mocy, i oddałby wszystko, co ma, aby zamiast w piekle znaleźć się w dosłownym jeziorze ognia. Nie wiemy, gdzie znajduje się piekło ani jak działa. Jednak wszystkie obrazy, których używał nasz Pan, sugerują, że to miejsce, do którego nie chcemy iść, miejsce niewypowiedzianego bólu i męki.

Pytanie zadawane na przestrzeni wieków brzmiało: Czy piekło wiąże się z bólem fizycznym? Według Pisma Świętego zmartwychwstają nie tylko wierzący, ale także niewierzący, a zmartwychwstałe ciała osób, które znajdują się w piekle po sądzie ostatecznym, będą poddane karze. Ponieważ tak duża część

Nowego Testamentu opisująca piekło odnosi się do kar cielesnych, wielu ludzi wysnuwa wnioski, że wiąże się ono z nieubłaganym, niekończącym się cierpieniem fizycznym.

Nie jest to wykluczone, ale inni teolodzy sugerują, że istotą mąk piekielnych jest udręka duszy odciętej od błogosławieństwa Bożej obecności i łaski. Duchowa męka w zmartwychwstałym ciele byłaby wystarczającą karą. Są to jednak kwestie, o których możemy tylko spekulować.

Przyjrzyjmy się niektórym fragmentom Nowego Testamentu opisującym piekło. W Mt 25 Jezus opowiadając przypowieść o talentach, powiedział:

Każdemu bowiem, kto ma, będzie dane i będzie miał w obfitości. Temu zaś, kto nie ma, zostanie zabrane nawet to, co ma. A nieużytecznego sługę wrzucicie w ciemności zewnętrzne. Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów (Mt 25:29–30).

Jezus wykorzystał tu dwa motywy. Pierwszy z nich to ciemności zewnętrzne.

Ludzie pytają mnie, czy uważam, że piekło jest oddzieleniem od Boga. Moja odpowiedź brzmi zwykle: „Tak i nie”. Zgadzam się, że piekło oddziela od Boga. Gdy to mówię, wiele osób wyraża ulgę. Czy oznacza to po prostu, że Bóg jest nieobecny w piekle? Mogłoby to sugerować, że piekło to niekoniecznie jezioro ognia, a jedynie zgromadzeni w jakimś miejscu ludzie. Obraz ten oddaje krótka sztuka Jean-Paula Sartre’a *Bez wyjścia*, w której ludzie zostali zamknięci i skazani na nędzną egzystencję bez Bożej obecności. Jednak zanim poczujesz ulgę, że piekło oznacza nieobecność Boga, rozważmy to przez chwilę.

Często posługujemy się sformułowaniami, które nawiązują do piekła. Ktoś wraca z wojska i mówi: „Wojna to piekło”. Ktoś, kto wiele wycierpiał, może powiedzieć: „Przeszedłem przez piekło”. Jednak tego rodzaju stwierdzenia należy traktować jako

hiperbole, czyli zamierzoną przesadę. Nawet najnieszczęśliwsza osoba, która doświadcza najgorszych możliwych trosk, czerpie pewne korzyści z obecności Boga. Jest tak dlatego, że łaska i szczodrość (to, co nazywamy łaską powszechną Boga), którymi Bóg obdarza wszystkich ludzi, w tym życiu nie są nikomu całkowicie odbierane. W piekle jednak łaska ta zostaje kompletnie wycofana. Przebywanie w miejscu całkowicie pozbawionym Bożych błogosławieństw i łaski byłoby znacznie straszniejsze niż wszelkie nasze wyobrażenia o najgorszym, co mogłoby nas spotkać. Nie znajduję więc zbyt dużego pocieszenia w myśli, że piekło jest nieobecnością Boga.

Piekło jest brakiem Bożych błogosławieństw, brakiem Bożej szczodrości. Myślę, że gdyby ludzie w piekle mogli wydalić stamtąd jedną osobę, to wszyscy oddaliby głos na Boga, ponieważ to On jest tam właśnie najmniej mile widziany. Mieszkańcy piekła czuliby się cudownie, gdyby Bóg całkowicie ich opuścił.

Problem z piekłem nie polega po prostu na nieobecności Boga i braku Jego łask. To *obecność* Boga w piekle jest trudna, a ze względu na Jego wszechobecność wiemy, że jest tam obecny. Jak mówił psalmista: „Gdzież odejdę daleko od Twojego ducha? Gdzie ucieknę od Twego oblicza? Gdy wstąpię do nieba, tam jesteś; jesteś przy mnie, gdy się w Szeolu położę” (Ps 139:7–8, BT V). Jeśli Bóg istotnie jest wszędzie, to z pewnością jest w piekle tak samo jak gdziekolwiek indziej. Problemem jest to, co On tam robi. Jest tam w swoim karzącym gniewie. Jest obecny w piekle jako wymierzający sprawiedliwość tym, którzy się tam znajdują. Dlatego twierdzę, że każdy, kto się tam znajduje, chciałby, aby Bóg odszedł. Taka jest nasza natura jako grzeszników: uciekamy przed obecnością Boga. Już pierwszy grzech wywołał w Adamie i Ewie odruch ucieczki. Ostatnią rzeczą, której pragnęli po doświadczeniu winy i wstydu, była Boża obecność. Taki sam stan, ale nieskończenie gorszy, jest udziałem mieszkańców piekła.

Jezus mówił, że piekło to miejsce „ciemności zewnętrznych” (Mt 25:30). Aby zrozumieć znaczenie tych słów, spójrzmy na nie w świetle starotestamentalnych obrazów związanych z zewnętrznymi miejscami i ciemnościami. Bóg przedstawił Żydom, którzy otrzymali Jego prawo, dwie opcje. Tym, którzy będą go przestrzegać, obiecał błogosławieństwo. Tych z kolei, którzy od niego odstąpią, czekało Boże przekleństwo. Cała koncepcja przekleństwa w Starym Testamencie została wyrażona motywem zewnętrznej ciemności. To ciemność znajdująca się poza wspólnotą Izraela, poza obozem. Ta sama ciemność ogarnęła Jerozolimę, kiedy Chrystus umarł na krzyżu. Z kolei Boża obecność została opisana w Starym Testamencie jako miejsce rozpromienione Jego chwałą. Kiedy Jezus ostrzegał przed zewnętrznymi ciemnościami, miał na myśli miejsce przekleństwa, którego nie rozjaśnia światło i blask Bożego oblicza.

Jezus powiedział też, że w tym miejscu „będzie płacz i zgrzytanie zębów” (Mt 25:30). Te słowa zrozumiałby każdy Żyd. Myślę, że są zrozumiałe także dla nas. Płacz ma różne rodzaje. Jest płacz osób w żałobie, płacz cierpiących, płacz nieprzytomnie szczęśliwych. Czytając jednak o płaczu z jednoczesnym zgrzytaniem zębów, wiemy, że Jezus nie miał na myśli żadnych przyjemnych okoliczności, ale głębokie żałobne zawrodożenie. Gdy przyglądamy się motywowi zgrzytania zębów w Nowym Testamencie, okazuje się, że najczęściej wiąże się on z nienawiścią. Na przykład po tym, jak ludzie usłyszeli Szczepana głoszącego Słowo Boże, „wpadli w gniew i zgrzytali na niego zębami” (zob. Dz 7:54). Powinniśmy zrozumieć, że kiedy ludzie znajdują się w piekle, ich relacja z Bogiem nie ulega poprawie. Człowiek idzie do piekła przede wszystkim dlatego, że jest wrogo nastawiony do Boga. Kiedy Bóg pošle ludzi w ciemności zewnętrzne, to płaczą tam z bólu i zgrzytają zębami w jeszcze większej nienawiści do swojego Stwórcy.

Rozdział siódmy

Wielkie oddzielenie

Kontynuując nasze studium biblijnej koncepcji piekła, wróćmy do Ewangelii wg św. Mateusza:

Gdy Syn Człowieczy przyjdzie w swojej chwale i wszyscy święci aniołowie z nim, wtedy zasiądzie na tronie swojej chwały. I będą zgromadzone przed nim wszystkie narody, a on odłączy jedne od drugich, jak pasterz odłącza owce od kozłów. I postawi owce po swojej prawej, a kozły po lewej stronie. Wtedy król powie do tych, którzy będą po jego prawej stronie: Przyjdźcie, błogosławieni mego Ojca, odziedziczcie królestwo przygotowane dla was od założenia świata. Byłem bowiem głodny, a daliście mi jeść, byłem spragniony, a daliście mi pić, byłem obcym, a przyjęliście mnie; Byłem nagi, a ubraliście mnie, byłem chory, a odwiedziliście mnie, byłem w więzieniu, a przyszliście do mnie. Wtedy sprawiedliwi mu odpowiedzą: Panie, kiedy widzieliśmy cię głodnym i nakarmiliśmy cię albo spragnionym i daliśmy ci pić? I kiedy widzieliśmy cię obcym i przyjęliśmy cię albo nagim i ubraliśmy cię? Albo kiedy widzieliśmy cię chorym lub w więzieniu i przyszliśmy do ciebie? A król im odpowie: Zaprawdę powiadam wam: To, co uczyniliście jednemu z tych moich braci najmniejszych, mnie uczyniliście.

Potem powie i do tych, którzy będą po lewej stronie: Idźcie ode mnie, przekleci, w ogień wieczny, przygotowany dla diabła i jego

aniołów. Byłem bowiem głodny, a nie daliście mi jeść, byłem spragniony, a nie daliście mi pić; Byłem obcym, a nie przyjęliście mnie, byłem nagi, a nie ubraliście mnie, byłem chory i w więzieniu, a nie odwiedziliście mnie (Mt 25:31–43).

Jezus posłużył się tu motywem oddzielenia. Mówił o królu, który rozdzieli królestwa i ludzi jak ktoś oddzielający owce od kozłów. Owce to posłuszni naśladowcy Chrystusa, którzy odziedziczą królestwo niebieskie przygotowane dla nich od założenia świata. Z kolei kozły zostaną wykluczone z obecności Boga oraz Jego aniołów w niebie i posłane w wieczny ogień. Jezus omówił tu pojęcie sądu.

Co ciekawe, nowotestamentalne słowo oznaczające „sąd” to grecki termin *krisis*, z którego wywodzi się polskie określenie „kryzys”. Nasz język zaczerpnął je bezpośrednio z greki. Dla ludzkości największy będzie kryzys sądu ostatecznego. Będzie to czas oddzielenia.

Za nowotestamentalną koncepcją piekła kryją się inne idee, które musimy zrozumieć, jeśli ma ona mieć dla nas sens. Po pierwsze, jest to koncepcja Bożej sprawiedliwości. Mówimy, że Bóg jest sprawiedliwy i że sądzi według własnej świętości i doskonałej sprawiedliwości. Po drugie, Bóg rządzi wszechświatem, włada wszystkimi ludźmi. Chodzi o to, że każdy człowiek jest przed Nim osobiście odpowiedzialny. Po trzecie, nadejście sądu ostatecznego nad ludźmi było kluczową częścią nauczania Jezusa Chrystusa w czasie Jego ziemskiej posługi. Każdy z nas zostanie wezwany do rozliczenia się przed obliczem Boga i zostanie osądzony przez Jego doskonałą sprawiedliwość i doskonałe prawo.

Przedstawienie sądu ostatecznego w Nowym Testamencie obejmowało osoby postawione w stan oskarżenia przed Bożym trybunałem. Ich odpowiedzią na zarzuty stawiane im przez doskonałego i świętego Boga było milczenie. Każde usta zostaną

zamknięte, ponieważ człowiek nie może powiedzieć nic na swoją obronę przed całkowicie sprawiedliwym i wszechwiedzącym Sędzią. Próby kłamstwa są bezsensowne, ponieważ wiemy, że nie oszukamy naszego Stwórcy, który dysponuje doskonałą wiedzą na temat wszystkiego, co kiedykolwiek zrobiliśmy, pomyśleliśmy i powiedzieliśmy. Jak czytamy o Bogu w Starym Testamencie: „Zanim na moim języku pojawi się słowo, ty, Panie, już je znasz” (Ps 139:4). Jezus przestrzegał przed sądem ostatecznym, na którym zdamy sprawę z każdego bezużytecznego słowa.

Każdy z nas zostanie przez Boga pociągnięty do odpowiedzialności nie tylko za wszystko, co kiedykolwiek zrobiliśmy, ale także za wszystko, co kiedykolwiek powiedzieliśmy. Każda przypadkowa uwaga, każde rzucone mimochodem słowo zostanie poddane osądowi. A jeśli zdamy sprawę nawet z próżnych wypowiedzi, o ile większą wagę będą miały słowa wypowiedziane z pełną świadomością?

Autor Listu do Hebrajczyków spytał: „Jakże my ujdziemy, jeśli zaniedbamy tak wielkie zbawienie, które było głoszone na początku przez Pana, a potwierdzone nam przez tych, którzy Go słyszeli?” (Hbr 2:3). Nie ma ucieczki. Zostaliśmy ostrzeżeni, że „Nasz Bóg [...] jest ogniem trawiącym” (Hbr 12:29). Nie lubimy jednak myśleć, że kiedykolwiek zostaniemy pociągnięci do odpowiedzialności za nasze czyny.

Zakładamy, że jeśli istnieje życie po śmierci, to wszyscy znajdziemy się wśród wiecznych błogosławieństw nieba. Nic nie zmienia grzesznika w świętego szybciej niż śmierć. Nawet na pogrzebach największych degeneratów mówimy z ufnością, że w końcu cieszą się szczęściem i pokojem w niebie – podczas gdy w rzeczywistości mogli właśnie przekroczyć próg piekła. Po ludzku nie umiemy znieść myśli o ich obecnym stanie. Jednym z powodów, dla których tak głęboko i emocjonalnie reagujemy na doktrynę o piekle, jest to, że bardzo trudno nam w ogóle

wyobrazić sobie, że zmierza do niego inny człowiek. Nie potrafimy cieszyć się myślą, że nawet ktoś naprawdę nikczemny znajdzie się w piekle.

Co mamy więc zrobić z jednoznacznym nauczaniem Chrystusa i Nowego Testamentu o sądzie i oddzieleniu? Niektórzy ludzie rzeczywiście znajdą się w niebie. Inni natomiast zostaną wyrzuceni w zewnętrzne ciemności, gdzie jest płacz i zgrzytanie zębów.

Mam wrażenie, że najbardziej przerażającym kazaniem, jakie kiedykolwiek wygłoszono, było Kazanie na górze. Jezus wypowiedział błogosławieństwa: błogosławieni ubodzy, błogosławieni, którzy się smucą, błogosławieni czyniący pokój itd. Kazanie zakończył jednak ostrzeżeniem, że w dniu ostatecznym wielu przyjdzie do Niego, mówiąc: „Panie, Panie, czyż nie prorokowaliśmy w twoim imieniu i w twoim imieniu nie wypędzaliśmy demonów, i w twoim imieniu nie czyniliśmy wielu cudów?” (Mt 7:22), a On oświadczy im wtedy: „Nigdy was nie znałem. Odstąpcie ode mnie wy, którzy czynicie nieprawość” (Mt 7:23). Zatrzymajmy się na chwilę i pomyślmy o tym.

Jezus oświadczył, że będą tacy, którzy zostaną odrzuceni przez Niego i przez Boga przy sądzie ostatecznym, a sytuacja, w której znajdziemy się w chwili śmierci, będzie ostateczna. Oto teraz dzień zbawienia. Pismo Święte nie zawiera nawet najmniejszej wzmianki o tym, żebyśmy po śmierci mieli otrzymać drugą szansę. Im dłużej odkładamy nawrócenie i zawierzenie Chrystusowi, tym niebezpieczniejsza i ryzykowniejsza jest sytuacja, ponieważ tej nocy mogą zażądać od nas naszych dusz. Jeśli mamy poważnie potraktować nauczanie Jezusa, nie możemy zakładać, że wszyscy pójdą spokojnie do nieba i unikną sądu. Nasz Pan mówił o oddzieleniu i czekającym nas kryzysie, którym jest przetrwanie Bożego sądu.

Spójrzmy na kilka ostatnich wersetów Ewangelii według św. Mateusza:

Wtedy i oni mu odpowiedzą: Panie, kiedy widzieliśmy cię głodnym albo spragnionym, albo obcym, albo nagim, albo chorym, albo w więzieniu, a nie usłużyliśmy tobie? Wówczas im odpowie: Zaprawdę powiadam wam, czego nie uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, nie uczyniliście i mnie. I pójdą ci na męki wieczne, sprawiedliwi zaś do życia wiecznego (Mt 25:44–46).

Jezus po raz kolejny jasno stwierdził, że nadejdzie chwila oddzielenia. Oddzielenie to będzie największym kryzysem, z jakim każdemu przyjdzie się zmierzyć.

W Biblii słowo „zbawiać” służy do opisu wielu różnych kwestii. Jeśli zostanie ci przywrócone zdrowie po groźnej chorobie, twoje życie zostało uratowane – doświadczyłeś poratunku. Jeśli wojsko uniknie porażki w bitwie – doświadcza wybawienia. Jednak mówiąc o doktrynie zbawienia mamy na myśli ostateczne zbawienie. Podstawowym znaczeniem zbawienia jest uniknięcie jakiegoś nieszczęścia. Rozważając o ostatecznym zbawieniu w Piśmie Świętym, mamy więc na myśli uniknięcie ostatecznego nieszczęścia. Czym jest to ostateczne nieszczęście? To gniew Boży wywierany sprawiedliwie na tych, którzy pozostali do Niego wrogo nastawieni.

Ostatecznie tym, przed czym – a raczej Kim – dostępujemy ostatecznego zbawienia, jest Bóg. Lubimy myśleć o Bogu jak o Zbawicielu, jak o Tym, który odkupił nas od sądu. Rzeczywiście jest On naszym Zbawicielem, jeśli szczerze się nawróciliśmy i zdałiśmy na miłosierdzie Chrystusa. Jednak zbawienia doznajemy nie tylko *przez* Niego, ale także *od* Niego, ponieważ ostatecznym kryzysem, najgorszym nieszczęściem, z którym człowiek może

się zmierzyć, jest sąd świętego Boga, który zawyrokuje o nas w doskonałej sprawiedliwości.

Nie chodzi o to, że boimy się postawienia przed skorumpowanym i niesprawiedliwym sędzią, który niesłusznie wymierzy nam surowszą karę. Obawiamy się wyroku Sędziego, który jest sprawiedliwy i doskonale osądzi nas według tego, na co zasłużyliśmy, według naszych czynów. Wiemy z Biblii, że jedyną zasługą, jaką wnosimy przed tron Boga na sądzie ostatecznym, jest nasza wina. Jedyne, na co zasłużyliśmy ze strony doskonałej sprawiedliwości, to doskonała kara.

W dzisiejszych czasach jesteśmy „beztroscy na Syjonie” (Am 6:1). Kaznodzieje nie głoszą piekła. To przesłanie Chrystusa zostało niemal wymazane ze współczesnego Nowego Testamentu. Mówimy: „Nie mamy się czego obawiać ze strony Boga, ponieważ Bóg jest tak kochający, że zbawi wszystkich”. Cóż, jeśli rzeczywiście ma On zbawić wszystkich, to nie obędzie się bez poważnej nagany dla Jego jednorodzonego Syna. Nagany za fałszywe nauczanie, że nastąpi oddzielenie, że poza błogosławieństwem ludzi czeka także przekleństwo, że poza darami łaski zostanie wymierzona kara i że piekło zostało stworzone dla diabła, jego aniołów i wszystkich, którzy dobrowolnie się do nich przyłączają.

Rozdział ósmy

Stopnie kary

Za każdym razem, gdy myślimy o tak przerażającej idei jak piekło, musimy wziąć głęboki oddech. Apostoł Paweł pisał:

Dlatego jesteś bez wymówki, człowieku, kimkolwiek jesteś, który osądzasz. W czym bowiem osądzasz drugiego, osądzasz samego siebie, ponieważ ty, który osądzasz drugiego, robisz to samo. [...] Czy myślisz, człowieku, który osądzasz tych, którzy robią takie rzeczy, a sam je robisz, że ty unikniesz sądu Bożego? (Rz 2:1, 3).

Podobnie jak Jezus, św. Paweł wprowadził motyw sprawiedliwego Bożego sądu. Również on mówił o ucieczce przed nadchodzącym nieuchronnie gniewem. W dzisiejszych czasach ludzie twierdzą, że idea piekła nauczana od wieków w ortodoksyjnym chrześcijaństwie uwłacza Bożemu charakterowi, że doktryna o piekle rzuca cień na Jego dobroć. Uważają oni: „Mój Bóg jest Bogiem miłości. Mój Bóg jest dobrym Bogiem. Jeśli Bóg jest kochający i dobry, nigdy, przenigdy nie posłałby nikogo do piekła”. Zastanówmy się nad stwierdzeniem: „Gdyby Bóg naprawdę był kochający, nie byłoby piekła”.

A gdybym powiedział: „Jeśli rodzic naprawdę kochałby dziecko, nigdy by go nie skarcił”? Ludzie mogą sprzeciwiać się tej analogii, tłumacząc, że kara nakładana na dziecko przez kochającego

rodzica ma charakter naprawczy. Ta kara ma pomóc dziecku uniknąć trudności w późniejszym życiu. Nowy Testament rzeczywiście naucza, że Bóg karci tych, których kocha, ale trwa to przez chwilę (zob. Hbr 12:6, 11). Czyni to dla naszego dobra. Jednak mówiąc o piekle, nie mamy na myśli przejawu naprawczego Bożego gniewu. Chodzi nam o Jego karzący gniew którego celem nie jest moralna poprawa, ale wymierzenie Bożej sprawiedliwości. Ludzie się sprzeciwiają: „Jeśli Bóg jest naprawdę kochający, to jak może wywierać na nich karzący gniew?”.

Zastanówmy się, co jest celem Bożej miłości. Niektórzy myślą, że Bóg kocha wszystkich ludzi i dlatego sprowadzi wszystkich do nieba. W Biblii czytamy o miłości, którą Bóg okazuje całej ludzkości, Jego szczodrości, kiedy wylewa na stworzenie błogosławieństwa – takie jak słońce, deszcz i pory roku. Ta miłość jest bezwarunkowa, ale nie jest zbawcza i wieczna. Będzie trwać tyle, ile będzie istniała ziemia.

Chociaż Boża szczodrość pozbawiona jest zbawczej mocy, ma swój cel. Wylewając błogosławieństwa na ludzi, którzy się nie nawrócili, daje możliwość pokuty, a co za tym idzie – skorzystania z miłosierdzia ofiarowanego im w Jezusie Chrystusie.

W tym przypadku Bóg wspaniałomyślnie miłuje nas jako grzeszne stworzenia, ale istnieje też większa miłość. To Jego umiłowanie sprawiedliwości i własnego charakteru. Bóg nie zrezygnuje ze swojej świętości ani sprawiedliwości, aby dostosować się do nas i naszego niedostatku Jego chwały. W tym znaczeniu Bóg miłuje swoją chwałę, a karanie opornych, nieskruszonych osób w piekle się do tego przyczynia.

Idea, że piekło wielbi Boga, jest dla nas jedną z najtrudniejszych do przyjęcia. Dlaczego? Jak? Piekło przyczynia się do Bożej chwały, ponieważ wyraźnie wskazuje na Jego dobroć. Cofnijmy się jednak na chwilę. Wcześniej stwierdziłem, że dwa najczęstsze zastrzeżenia wobec piekła dotyczą Bożej miłości i dobroci: gdyby

Bóg naprawdę kochał to piekło byłoby puste. Jeśli więc Jego miłość oznacza, że nikt nie pójdzie do piekła, to Boża dobroć wymaga miłości wystarczającej do zbawienia wszystkich niezależnie od ich reakcji. Innymi słowy, jeśli jest kochający i dobry, nikt nigdy nie znajdzie się w piekle. Zastanów się jednak, czy dobry i sprawiedliwy sędzia pozostawia zło bez kary? Czy gdyby jakiś trybunał odmówił osądzenia osób winnych potwornych, ohydnych zbrodni, to czy stwierdzilibyśmy, że wydał słuszny wyrok? Czy uznalibyśmy to za sprawiedliwość? Oczywiście, że nie.

Mój przyjaciel, który jest teologiem, zasiadał kiedyś w ławie przysięgłych, której przewodniczący oznajmił: „Nie jesteśmy tu po to, aby rozróżniać dobro od zła, tylko po to, żeby rozstrzygać o relacjach międzyludzkich”. To właśnie mentalność naszych czasów, uważamy, że Bogu powinno zależeć na relacjach międzyludzkich, a nie na karaniu zła. Ludzie mówią, że Bóg nie byłby dobry, gdyby upierał się przy tym, by karać niegodziwość.

Według mnie natomiast Bóg nie byłby dobry, gdyby nie karał niegodziwości. Bóg nie byłby dobry, gdyby całkowicie porzucił sprawiedliwość. My jednak jesteśmy przekonani – a przynajmniej mamy taką nadzieję – że Bóg (w tym znaczeniu) nie będzie sprawiedliwy, że nie będzie dobry. Powtórzę: problem z piekłem nie wynika z tego, że Bóg jest zły, ale z tego, że jest dobry. Właśnie dzięki dobroci Boga i Jego nienawiści do zła istnieje takie miejsce jak piekło, gdzie zło zostaje ukarane.

W Liście św. Pawła do Rzymian czytamy: „Lecz wiemy, że sąd Boży jest według prawdy przeciwko tym, którzy robią takie rzeczy” (Rz 2:2). Wydając osąd, Bóg postępuje słusznie. „Czy myślisz, człowieku, który osądzasz tych, którzy robią takie rzeczy, a sam je robisz, że ty unikniesz sądu Bożego?” (Rz 2:3). Apostoł Paweł postawił takie pytanie, by później przedstawić dobrą nowinę o przebaczeniu i usprawiedliwieniu dzięki niezasłużonemu

Bożemu miłosierdziu, dzięki czemu możemy zrozumieć krzyż i doktrynę usprawiedliwienia. Święty Paweł stwierdził, że jeśli nie mamy zbawiciela, to jesteśmy w poważnych tarapatkach. Zwrócił się do ludzi, którzy myśleli, że nie potrzebują Chrystusa i uważali, że unikną Bożego sądu.

Czy polegasz na nadziei, że Bóg będzie miłosierny pomimo odmowy przyjęcia Jego Syna? Nigdzie w Piśmie Świętym nie znajduję podstaw do żywienia takiej nadziei. Nic nie wskazuje na to, by Bóg miał odstąpić od zasady, że dzięki pokucie za grzechy i przyjsciu do Chrystusa unikniesz piekła. Zabierając głos na Areopagu, w kulturowym centrum starożytnego świata, św. Paweł w obecności filozofów wspomniał o Bożej cierpliwości:

Bóg wprawdzie pomijał czasy tej nieświadomości, teraz jednak nakazuje wszędzie wszystkim ludziom pokutować; Gdyż wyznaczył dzień, w którym będzie sprawiedliwie sądził cały świat przez człowieka, którego do tego przeznaczył, zapewniając o tym wszystkich przez wskreszenie go z martwych (Dz 17:30–31).

Apostoł nie przedstawił pokuty jako jednej z opcji. Nie był kaznodzieją wołającym: „Wszystko, co musisz zrobić, to wstać, podejść do ołtarza, podnieść rękę lub powtórzyć za mną tę modlitwę”. Apostoł nie zapraszał ludzi do zbawienia, ale im rozkazał – a właściwie przekazał Boży rozkaz.

Co się stanie, jeśli nie posłuchamy tego rozkazu? Większość świata właśnie to robi, myśląc, że uniknie Bożego sądu. Ludzie mogą słuchać różnych kaznodziejów i teologów, którzy dadzą im upragnione poczucie bezpieczeństwa. Ci, gdy nie ma pokoju, wołają: „Pokój, pokój!”, umacniając słuchaczy w nadziei, że nie czeka ich Boży sąd. Robią to, zaprzeczając istnieniu piekła.

W 2 rozdziale Listu do Rzymian św. Paweł napisał:

Czy gardzisz bogactwem jego dobroci, cierpliwości i nieskwapliwości, nie wiedząc, że dobroć Boga prowadzi cię do pokuty? Ty jednak przez swoją zatwardziałość i niepokutujące serce gromadzisz sobie samemu gniew na dzień gniewu i objawienia sprawiedliwego sądu Boga; Który odda każdemu według jego uczynków: Tym, którzy przez wytrwanie w dobrym uczynku szukają chwały, czci i nieśmiertelności, odda życie wieczne; Natomiast swarliwym i nieposłusznym prawdzie, lecz posłusznym niesprawiedliwości, odda zapalczywość i gniew. Utrapienie i ucisk odda duszy każdego człowieka, który popełnia zło (Rz 2:4–9).

Święty Paweł przerażająco zobrazował tu zbieracza. Apostoł stwierdził, że ci, którzy gardzą Bożą dobrocią, cierpliwością i powściągliwością, którzy zakładają, że unikną Jego gniewu oraz sądu, nie polegając na Chrystusie, gromadzą przeciw sobie oskarżenie na dzień gniewu.

Kiedyś powierzono mi przeprowadzenie egzaminu ordynacyjnego. Podczas rozmowy zapytałem kandydata, czy wierzy w stopnie winy. Zdecydowanie zaprzeczył: „Nie, wszyscy są tak samo winni. Każdy grzech jest równie ohydny. Święty Jakub powiedział, że jeśli złamiesz jedno przykazanie prawa, to jednocześnie łamiesz pozostałe”. Według niego wszystkie grzechy są równe i że albo idziesz do nieba, albo nie. Jego zdaniem w niebie – ani też piekle – nie ma różnych poziomów szczęśliwości czy udręki, wbrew temu, jak wyobrażał je sobie Dante w *Boskiej komedii*.

Święty Paweł mówił jednak o gromadzeniu, zbieraniu, piętrzeniu gniewu i sądu. Za każdym razem, gdy grzeszymy, każdego dnia, w którym zwlekamy z pokutą za nasz grzech i zawierzeniem Chrystusowi, dokładamy ciężar do winy przed Bogiem, do kary w piekle, do sądu doskonałej Bożej sprawiedliwości. Pamiętajmy, że Bóg w swojej doskonałej sprawiedliwości sprawiedliwie karze każdy grzech. Jeśli ktoś jest winny pięciu morderstw, a ktoś

inny tylko jednego, wyrok, który Bóg wyda na sądzie ostatecznym, będzie całkowicie sprawiedliwy. Ci, którzy popełnili pięć morderstw, zostaną osądzeni pięć razy surowiej niż ci, którzy popełnili tylko jedno. Na tym świecie nie mamy takiej możliwości, ale Bóg – ma. Apostoł udzielił nam więc ostrzeżwiającej przestrogi, że gromadzimy obciążające nas dowody. Im dłużej grzeszymy, nie pokutując i nie zwracając się do Chrystusa, tym gorszy będzie nasz wyrok.

Sam Jezus wielokrotnie powtarzał to w swoim nauczaniu. Mówił o nieużytecznym słudze oraz tych, którzy otrzymają małą i wielką chłostę (Łk 12:35–49). Sąd czekający Betsaidę będzie większy niż sąd nad Tyrem i Sydonem (Mt 11:20–24). Jezus powiedział, że komu wiele dano, od tego wiele się będzie wymagać. Surowość kar będzie różna, ponieważ piekło to miejsce wymierzenia doskonałej sprawiedliwości. Chociaż wszyscy jesteśmy winni i zasługujemy na piekło, różnimy się pod względem natężenia winy. Tak samo jak nagrody w niebie będą odmienne w zależności od poziomu posłuszeństwa Chrystusowi, tak karzący gniew Boga w piekle będzie się różnić intensywnością w zależności od liczby i rodzaju grzechów.

Nasz problem z piekłem jest dwojaki. Po pierwsze, zaprzeczamy jego istnieniu. Po drugie, nawet jeśli dopuszczamy do siebie jego prawdziwość, neutralizujemy je, twierdząc, że wszyscy – bez względu na winy – otrzymamy tę samą karę. Nie zrozum mnie źle – nie chcę znaleźć się nawet na najwyższym poziomie piekła. Porównując stopnie nagrody i szczęścia w niebie z poziomami kary w piekle, widzimy, że przepaść między nimi jest prawie nieskończona. To ogromna, niemożliwa do pokonania czeluść. Przekonamy się o tym w następnym rozdziale. Musimy zdać sobie sprawę z niebezpieczeństwa, które ściągamy na siebie, biorąc za pewnik Boże miłosierdzie i wystawiając Boga na próbę założeniem, że nie chce lub nie może wymierzyć sprawiedliwości.

Kiedy staniemy przed Bożym sądem, unikniemy Jego gniewu, tylko jeśli otrzymamy usprawiedliwiającą nas sprawiedliwość Chrystusa. Jeśli jednak porzucimy Chrystusa, pominiemy Go lub zlekceważymy, zostaniemy po prostu sprawiedliwie osądzeni.

Rozdział dziewiąty

Punkt, z którego nie ma powrotu

Jezus opowiedział przypowieść istotną dla każdej dyskusji na temat piekła. Zwykle nazywa się ją przypowieścią o bogaczu i Łazarzu.

Był pewien bogaty człowiek, który ubierał się w purpurę i bisior i wystawnie ucztował każdego dnia. Był też pewien żebrak, imieniem Łazarz, który leżał u jego wrót owrzodziały; Pragnął on nasycić się okruchami, które spadały ze stołu bogacza. Nadto i psy przychodziły i lizały jego wrzody. I umarł żebrak, i został zanieiony przez aniołów na łono Abrahama. Umarł też bogacz i został pogrzebany. A będąc w piekle i cierpiąc męki, podniósł oczy i ujrzał z daleka Abrahama i Łazarza na jego łonie (Łk 16:19–23).

Ogólną zasadę analizy przypowieści w Nowym Testamencie stanowi założenie, że zazwyczaj przypowieść przekazuje jedną główną naukę. Nie zawsze tak jest; przypowieść o siewcy zawiera kilka istotnych wątków. Niebezpieczeństwo polega na próbach wyciągania wniosków z każdego pojedynczego szczegółu. Przez takie działanie utonęlibyśmy w morzu zamętu.

Powiedziawszy to, chcę dodać jeszcze jedną rzecz. Jezus do zobrazowania myśli wykorzystywał motywy z natury lub ze zwyczajnego ludzkiego życia – albo opowiadał fikcyjną historię. Chociaż nie każdy element takich opowieści niesie za sobą przesłanie teologiczne, możemy być pewni, że Jezus nie wygłosiłby zdania, które byłoby zasadniczo błędne – to znaczy, że nie użyłby idei bezpośrednio sprzecznej z pozostałym nauczaniem Słowa Bożego. Uprawnia nas to więc w pewnym stopniu do spekulacji na temat niektórych drugorzędnych idei zawartych w przypowieściach. Mając to na uwadze, przyjrzyjmy się pierwszej części tej historii.

Jezus zaczął od zestawienia ze sobą dwóch ludzi. Jeden z nich był bajecznie bogaty, drugi natomiast prowadził nędzną egzystencję naznaczoną nie tylko skrajnym ubóstwem, ale także nieustannym cierpieniem. To człowiek dotknięty wrzodami. Jediną ulgę w chorobie przynoszą mu psy liżące jego rany. Jego stan był opłakany.

Bogaty człowiek ubierał się w purpurę i bisior. Starożytni słuchacze rozumieli, że był to ktoś, kto żył po królewsku, ponieważ purpurę nosili monarchowie. Jezus opisał zamożność tego człowieka w kategoriach najwyższej elegancji, ponieważ tylko najbogatsi mogli sobie pozwolić na ubrania barwione purpurą i utkane z najlepszego lnu. Oto obraz skrajnego kontrastu pomiędzy nieopisanym bogactwem a bezbrzeżnym ubóstwem.

Może skłaniać nas to do wniosku, że główną nauką płynącą z tej przypowieści jest to, że wszyscy biedni ludzie idą do nieba, a bogaci do piekła. Konkluzja taka byłaby jednak błędna, ponieważ stawia przypowieść Jezusa w sprzeczności z pozostałym nauczaniem Pisma Świętego. W Biblii znajdujemy wiele przykładów ludzi, którzy byli bogaci, a jednocześnie bardzo pobożni. Abraham to jeden z najzamożniejszych ludzi starożytnego świata, a w tej przypowieści znajduje się na najwyższym poziomie nieba.

Józefa z Arymatei, innego bardzo majątnego człowieka, znano z tego, że pochował Jezusa w swoim grobie. Z Biblii nie wynika, że każda bogata osoba pójdzie do piekła, ani że bycie bogatym to grzech. Jezus jednak często ostrzegał, że ludziom posiadającym ogromne zasoby trudno będzie wejść do Królestwa Bożego, ponieważ mają tendencję, by uważać się za samowystarczalnych. W przypowieści o bogatym głupcu zamożny człowiek tak zajął się gromadzeniem bogactwa, że zaniedbał troskę o duszę (zob. Łk 12:13–21). Jezus nie nauczał też, że wszyscy biedni pójdą do nieba. Biblia zaprzecza usprawiedliwieniu zarówno przez bogactwo, jak i ubóstwo. Bycie biednym nie jest samo w sobie powodem do chluby, jednak bardzo często to właśnie ubodzy szukają pociechy u Chrystusa. Nie znajdują pocieszenia na tym świecie, nie są zadowoleni z tego, co mają lub czego nie mają, i wydają się bardziej otwarci na przesłanie Królestwa Bożego.

W przypowieści czytamy, że bogacz codziennie wystawnie ucztował. Jego życie opierało się na nieprzerwanej przyjemności. „Był też pewien żebrak, imieniem Łazarz, który leżał u jego wrót owrzodziały; Pragnął on nasycić się okruskami, które spadały ze stołu bogacza” (Łk 16:20–21). Nie jest to jedyna biblijna wzmianka o tych, którzy chcą nasycić się resztkami innych. Kojarzymy ze Starego Testamentu zbieranie kłosów – właściciele ziemscy i rolnicy nie powinni byli gromadzić i sprzedawać wszystkiego, co wyprodukowali. W czasie żniw mieli pozostawiać skraj każdego pola, aby biedni mogli zebrać to, co pozostało. Chodziło o to, by nie pozbawiać ich środków do życia. Obecnie widzimy osoby dotknięte ubóstwem tułające się z torbą, w której znajduje się wszystko, co mają, albo pchające wózek z całym swoim ziemskim dobytkiem. Chodzą od śmietnika do śmietnika, szukając resztek wyrzuconego przez innych jedzenia. W podobnej sytuacji znajdował się Łazarz, który leżał przy bramie w nadziei nasycenia się odpadkami ze stołu bogacza.

Dalej czytamy: „I umarł żebrak, i został zanieiony przez aniołów na łono Abrahama” (Łk 16:22). Jak już wspominałem, musimy zachować tu ostrożność. Czy Jezus nauczał, że za każdym razem, gdy święty umiera i idzie do nieba, do Boga niosą go anielscy posłańcy, czy także jest to część metafory, za pomocą której opisał wielkie piękno życia pozagrobowego? Nie znam odpowiedzi na to pytanie, ale miło czasem snuć domysły, prawda? Myśl, że w chwili śmierci przed oblicze Chrystusa niesie nas anielski orszak, z pewnością nie narusza żadnej biblijnej zasady. Czy nie byłoby wspaniale, gdybyśmy w momencie rozstania się z tym życiem od razu znaleźli się w obecności aniołów? Spójrzmy na słowa żałobnej pieśni *Anielski orszak*: „Anielski orszak niech twą duszę przyjmie, uniesie z ziemi ku wyżynom nieba”. Biblijny precedens dla tej idei odnajdujemy w Starym Testamencie, kiedy prorok Eliasz został zabrany wśród wichru do nieba (zob. 2 Krl 2). Wskazuje to na obecność chwały, szekiny – chwały pośredniczonej przez aniołów. Chciałbym myśleć, że to norma – że Jezus dodał tutaj szczegół zapożyczony z pełnej treści biblijnego objawienia i że jako Jego lud możemy spodziewać się tego samego rodzaju powitania, dalece przewyższającego każdą luksusową limuzynę.

Jezus nazwał miejsce, do którego aniołowie zabrali Łazarza, „łonom Abrahama”. Sformułowania tego używa się czasem jako określenia nieba – miejsca, w którym ojciec wszystkich wierzących spoczywa teraz w wiecznej szczęśliwości. Następnie czytamy: „Umarł też bogacz i został pogrzebany. A będąc w piekle i cierpiąc męki, podniósł oczy i ujrzał z daleka Abrahama i Łazarza na jego łonie” (Łk 16:22–23). Niekoniecznie oznacza to, że ludzie znajdujący się piekle widzą tych, którzy są w niebie, i vice versa. Jednak ponieważ to Jezus opowiadał tę przypowieść, trudno oprzeć się wnioskowi, że rzeczywiście może tak być. Przynajmniej na potrzeby przypowieści Jezus opisał bogacza, który pośród

straszliwej, koszmarnej męki zauważył chwałę i radość, których dostępował żebrak, choć sam jest ich pozbawiony.

Dalej czytamy: „Wtedy zawołał: «Ojcie Abrahamie, zmiłuj się nade mną i poślij Łazarza, aby umoczył koniec swego palca w wodzie i ochłodził mi język, bo cierpię męki w tym płomieniu»” (Łk 16:24). Jak już wspomnieliśmy, niekoniecznie oznacza to, że w piekle płonie rzeczywisty ogień. Jezus miał na myśli, że grzesznik w piekle oddałby wszystko, co ma, i zrobił wszystko, co w jego mocy, aby zmniejszyć liczbę popełnionych grzechów. Bogaty grzesznik szukał ulgi w bólu, błagając o pomoc żebraka, którego wcześniej lekcewał. Nie prosił o zesłanie z nieba wystawnej kolacji. Pragnął tylko, aby Łazarz zanurzył czubek palca w zimnej wodzie i dotknął jego języka. „Daj mi choć odrobinę ulgi!” – wołał bogacz. Ciekawe jest również to, że błagał o to słowami „zmiłuj się nade mną”. Zastanawiam się, czy na tym etapie miał już świadomość, że męka, którą przeżywał, była sprawiedliwa i że gdyby jego ból został jakkolwiek uśmierzony, byłby to akt miłosierdzia.

I powiedział Abraham: Synu, wspomnij, że za życia odebrałeś swoje dobro, podobnie jak Łazarz zło. A teraz on doznaje pociechy, a ty cierpisz męki. I oprócz tego wszystkiego między nami a wami jest utwierdzona wielka przepaść, aby ci, którzy chcą stąd przejść do was, nie mogli, ani stamtąd przejść do nas. A on powiedział: Proszę cię więc, ojcie, abys posłał go do domu mego ojca. Mam bowiem pięciu braci – niech im da świadectwo, żeby i oni nie przyszli na to miejsce męki. Lecz Abraham mu powiedział: Mają Mojżesza i Proroków, niech ich słuchają. A on odpowiedział: Nie, ojcie Abrahamie, lecz jeśli ktoś z umarłych przyjdzie do nich, będą pokutować. I powiedział do niego: Jeśli Mojżesza i Proroków nie słuchają, to choćby ktoś zmartwychwstał, nie uwierzą (Łk 16:25–31).

Wiemy, że żyjemy w wywróconym do góry nogami świecie, w którym, jak ujął to jeden z poetów, księżęta chodzą w łachmanach, a żebracy jeżdżą na koniach (zob. Kzn 10:7). Bezbożnym się wiedzie, a sprawiedliwi cierpią. Role odwrócą się jednak w ostatecznym Królestwie Bożym, kiedy Bóg wynagrodzi krzywdy tych, którzy na tym świecie doznawali ucisku i byli niesprawiedliwie traktowani. Odpłata wyrówna szalę sprawiedliwości. Widzimy również, że bogacz błaga Abrahama, aby wysłał Łazarza do jego braci z ostrzeżeniem, aby nie popadli w tę samą niedolę.

Myślę, że głównym przesłaniem tej przypowieści jest ukazanie między niebem a piekłem wielkiej przepaści. Gdy człowiek zakończy ziemskie życie, po śmierci nie przejdzie mostem z piekła do nieba. Jak wynika z Biblii, po śmierci czeka nas sąd. Poza grobem nie ma drugiej szansy. Ustami Abrahama Jezus stwierdził, że stan, w którym umieramy, dla wszystkich jest tym ostatecznym.

Być może jednym z największych szaleństw, jakie popełniamy, jest głupota prokrastynacji. Powtarzamy sobie, że jutro zaczniemy nowe życie, jutro naprawimy relację z Bogiem, bo w tej chwili nie jesteśmy jeszcze gotowi. Tak właśnie myślał bogacz, a jego szaleństwo zostało obnażone w ostrzeżeniu: „Głupcze, tej nocy zażądają od ciebie twojej duszy” (Łk 12:20). Nie możemy odkładać naszego odkupienia. „Oto teraz”, mówi nam Pismo Święte, jest „dzień zbawienia” (2 Kor 6:2). Bogacz błagał Abrahama, aby wysłał Łazarza do jego braci z ostrzeżeniem, aby nie popadli w tę samą niedolę. Ten odpowiedział, że mają kogo słuchać. Jeśli nie słuchali Mojżesza i proroków, co skłoniło bogacza do myślenia, że posłuchają Łazarza? Jezus zapewnił, że nie posłuchaliby nawet kogoś, kto powstał z martwych (zob. Łk 16:31). Kochani, Chrystus opuścił grób – a jednak Go nie słuchamy. Dziś mamy okazję Go posłuchać, uciec się do Niego i Go przyjąć. Dziś może być dla ciebie rzeczywiście ostatnią okazją.

O autorze

Doktor R.C. Sproul (1939–2017) był założycielem i przewodniczącym Ligonier Ministries, pastorem kościoła św. Andrzeja w Sanford na Florydzie, pierwszym rektorem Reformation Bible College i redaktorem naczelnym magazynu „Tabletalk”. Brał udział w programie radiowym *Renewing Your Mind* [Odnowienie umysłu], emitowanym przez setki stacji radiowych w Stanach Zjednoczonych i na całym świecie, który do dzisiaj można odsłuchać online. Doktor Sproul napisał ponad sto książek, m.in. *Świętość Boga*, *Czy jesteśmy razem? Katolicyzm okiem protestanta* czy *Powody, by wierzyć*. Był również redaktorem naczelnym komentarza biblijnego *Reformation Study Bible*. Zdobył uznanie na całym świecie, jasno i wymownie broniąc bezbłędności Pisma Świętego.



Ligonier Ministries to międzynarodowa chrześcijańska organizacja promująca chrześcijańskie uczniostwo, założona w 1971 roku przez dr. R.C. Sproula w celu nauczania, obrony i głoszenia świętości Boga w całej jej pełni i dla jak największej liczby ludzi. Logo Biblioteki Ligonier stało się znakiem wiarygodności publikowanych materiałów w wielu językach na całym świecie.

Ligonier, motywowana Wielkim Posłannictwem, publikuje materiały dla uczniostwa na całym świecie, zarówno w formie drukowanej, jak i cyfrowej. Budzące zaufanie książki, artykuły i serie nauczania wideo są tłumaczone na ponad pięćdziesiąt języków. Pragnieniem służby Ligonier jest wspieranie Kościoła Jezusa Chrystusa przez pomaganie chrześcijanom w zrozumieniu tego, w co wierzą, dlaczego w to wierzą, jak powinni tym żyć i jak się tym dzielić.

